

**Harbaugh Karen**

*Swaty 02*

**Miłość z komputera**

## **Prolog**

Pani Miyazaki poprawiła dwuogniskowe okulary i pochyliła się nad obrębianym właśnie kimonowym rękawem długiego do ziemi płaszcz z białej, przezroczystej, jedwabnej żorżety, który zgodnie z jej projektem miał być narzucony na obcisłą suknię bez ramiączek i wraz z nią tworzyć wykwintną ślubną kreację.

Suknię uszyła wcześniej z grubego, matowego jedwabiu, podczas gdy materiał narzutki był leciutki jak mgiełka. Aby przykroić delikatną żorżetę, musiała wyłączyć wentylator w pracowni i nakleić jedwab na brązowy papier, aby nie przesunął się po stole. Męczyła się teraz wprawdzie podwójnie, bo źle znosiła gorąco, ale uważała, że takie zamówienie jest tego warte.

Wyobrażała już sobie, jak jej klientka, - Joyce Vanderhoof, przepłynie przez nawę kościoła, otoczona obłokiem powiewnej narzutki, w małym, jedwabnym kapelusiku z zadartym rondkiem na głowie, już bez welonu, którego funkcję miał pełnić ów przezroczysty płaszcz. Zestawienie wprawdzie dosyć ekstrawaganckie, ale projekty pani Miyazaki zawsze cechowały się "oryginalnością, z czego była zresztą niezmiernie dumna. Gdybyż tak jeszcze szyła tę suknię dla którejś ze swoich córek, a nie dla obcej klientki! Nie znaczyło to oczywiście, że nie życzyła Joyce zamążpójścia - wręcz prze-

ciwnie, sama znalazła jej idealnego kandydata na męża, potwierdzając tym samym swoją pozycję najlepszej swatki w okolicy, powszechnie nazywanej „Królową Randki w Ciemno”. Wykańczając brzeg rękawa drobnymi ściegami, pani Miyazaki pozwoliła sobie na uśmiech satysfakcji. Wiedziała przecież, co mówiły o niej sąsiadki i stałe klientki, prosto w oczy, a i za plecami. Była dumna z tego zaszczytnego przydomku, gdyż uważała, że rzeczywiście na niego zasłużyła. Poza tym szła przecież najwykwintniejszy rodzaj konfekcji - suknie ślubne - i starała się, aby jej klientki były zawsze zadowolone, zarówno z sukni, jak z następczonych przez nią życiowych partnerów. Czyż nie wykonywała najbardziej wdzięcznego zawodu na świecie? Uśmiech szybko jednak znikł z jej twarzy, a między brwiami pojawiła się głęboka zmarszczka, bo pani Miyazaki właśnie przypomniła sobie o czymś, co "uznawała za największą porażkę w swojej karierze. Jak do tej pory, mimo naprawdę usilnych starań, nie udało jej się doprowadzić do ołtarza żadnej z niezamężnych córek. Gryzło ją to tak, jakby do luksusowego garnituru z czystej wełny dodała podszewkę z tandetnego, sztucznego jedwabiu. Gdyby nie przybrała starannie wykalkulowanej maski obojętności i pozornego zadowolenia z takiego stanu rzeczy - nie śmiałyby spojrzeć ludziom w oczy. Cóż z niej bowiem za „Królową Randki w Ciemno”, jeśli nie potrafiła nie tylko wydać za mąż własnych córek, ale nawet zmusić żadnej z tych upartych dziewczuch, żeby przychodziły na spotkania, które dla nich aranżowała! Wstyd i tyle!

Próbowała wprawdzie o tym nie myśleć, ale jej mocne postanowienie pierzchało, kiedy tylko otrzymywała zamówienie na nową suknię ślubną. No, bo jak tu zapo-

mnieć, że znów szyje się wspaniałą kreację dla zupełnie obcej kobiety, a nie własnej córki?

Co gorsza, przez upór tych rozpuszczonych dziewu-szysk wszystkie jej plany paliły na panewce. Skoro nie udawało jej się zorganizować dla nich randek w ciemno, nie było mowy także o zaręczynach. A bez zaręczyn nie dochodziło do ślubu, bez którego z kolei nie mogło być mowy o wnukach! To zaś stawiało panią Miyazaki w dość kłopotliwej sytuacji, bo z liczного grona jej przyjaciółek wszystkie mogły pochwalić się bodaj jednym wnukiem. Wszystkie, nawet jej własna siostra, chociaż była od niej o rok młodsza!

Na dodatek własne dzieci nie okazywały jej ani krzty zrozumienia i nawet nie chciały słyszeć o wychodzeniu za mąż i rodzeniu dzieci. Nieraz kusiło ją, by postawić na nich krzyżyk. Jeszcze raz przyjrzała się uważnie obrębkowi jedwabnej narzutki i ze złością przygryzła wargi. No i proszę, przez te rozmyślenia o wnukach zrobiła krzywy ścieg! A zawsze miała ambicję, aby wypieścić projektowane przez siebie stroje do perfekcji, od modelu do ręcznego wykończenia! Z gniewnym pomrukiem spruła więc ścieg i nawlekła igłę na nowo.

Z determinacją zacisnęła usta. Postanowiła, że wyda za mąż te krnąbrne pannice, i zrobi to, nie zważając na ich protesty. Może wtedy uda jej się wreszcie odzyskać równowagę ducha i skoncentrować się na pracy.

Zacznie od Amy... No tak, ale tu sprawa wcale nie będzie prosta. Najstarsza z dziewcząt, Amy, skończyła właśnie dwadzieścia dziewięć lat i zasmakowała w niezależności. Ani jej się śniło z tego rezygnować i, jak mawiała, ściągać sobie na głowę jakiegoś gamonia i groma-

dę krzykaczy. Jednak należało zacząć właśnie od niej... Każda kobieta ma własne kryteria, według których ocenia mężczyzn. Niektóre stawiają poprzeczkę zbyt nisko, inne za wysoko, a są takie, które nie zostawiają żadnego zapasu „na wyrost”. Stąd, według pani Miyazaki, brały się niedopasowane małżeństwa.

Amy najwyraźniej umieściła poprzeczkę bardzo wysoko. Raz już bowiem była zaręczona, ale jej narzeczony zmarł tuż przed ślubem. Wiadomo, że nawet wdowie czy rozwódce trudno jest drugi raz wyjść za mąż, a do tego Amy cechowała się zawsze przesadnie ostrożną naturą. Toteż po śmierci Jeffreya porównywała do niego każdego nowo poznanego mężczyznę, a wyniki zawsze wypadały na jego niekorzyść. Wskutek tego Amy stała się nazbyt... jakby to nazwać? Powściągliwa, a to oznacza, że nie umiała już cieszyć się życiem.

Pani Miyazaki potrafiła to zrozumieć, bo sama zakochała się w swoim późniejszym mężu od pierwszego wejrzenia, a potem przeżyli wspólnie czterdzieści lat. Przez cały ten czas otaczał ją miłością i czułością - nie miał jej nawet za złe, że nie donosiła kilku pierwszych ciąż. Za to gdy potem dochowali się czworga zdrowych dzieci - szalał z radości i nosił je na rękach jak najcenniejsze skarby. Po śmierci takiego męża nie chciała nawet myśleć o powtórny małżeństwie i dlatego pod tym względem mogła rozgrzeszyć córkę.

Poza tym jednak nie mieściło jej się w głowie, że tak młoda kobieta niemal zupełnie zrezygnowała z przyjemności i zamknęła się we własnym domu. Tym bardziej, że nie raz mogła znaleźć sobie porządnego partnera i założyć rodzinę. Chętnych nie brakowało, ale Amy zawsze znajdowała u nich jakieś wady. Pod tym względem zupeł-

nie nie przypominała matki, bo ona, Yoshino Miyazaki, czerpała z życia pełnymi garściami, choć dawno przekroczyła sześćdziesiątkę.

Pani Miyazaki zacisnęła usta, bo podjęła już decyzję. Zapomni o uprzedzeniach córki i wyda ją za mąż tak czy inaczej, albo piekło zamarznie, a śnieg spadnie w maju. Musi tylko opracować jakiś sprytny plan...

Jeszcze raz skrupulatnie obejrzała obrębek narzutki i tym razem z aprobatą pokiwała głową. Wyglądało to dobrze, a więc i Joyce na pewno zaprezentuje się cudownie, tym bardziej, że wychodzi za uroczego chłopaka, którego sama dla niej wybrała. Ostrożnie odwiesiła więc płaszcz na wieszak i okryła foliowym pokrowcem, a nici odłożyła do szuflady, w której trzymała przybory krawieckie.

Na chwilę zatrzymała wzrok na środkowej szufladzie i wyciągnęła w jej stronę rękę. Wiadomo przecież, że strategia swoją drogą, a szczęście swoją. Co z tego, że zaaranżuje się odpowiednią sytuację, jeżeli wybierze się niewłaściwą porę, partnerzy okażą się źle dobrani bądź konfiguracja gwiazd i księżycy będzie niesprzyjająca? Wtedy i tak wszystko diabli wezmą.

Zdecydowanym ruchem otworzyła więc środkową szufladę i znalazła tam to, czego szukała. Świetnie, to powinno zadziałać! Jak zawsze. Da to Amy w prezencie, a wtedy... już ona się postara, żeby następną ślubną suknię szyć dla własnej córki!

# 1

Amy Miyazaki przesunęła bezprzewodową, myszą po podkładce, śledząc ruchy kursora na monitorze. W którymś momencie stwierdziła, że obraz jest prawidłowy, a strona internetowa skomponowana bez zarzutu. Jeszcze raz przyjrzała się jej z satysfakcją i doszła do wniosku, że całkiem nieźle sobie poradziła.

***Dzyń!***

Drgnęła zaskoczona. Nie spodziewała się dziś żadnych gości. Pewnie to radca prawny, a w takim razie niech sobie dzwoni! Kiedy jednak znów spojrzała na monitor -skrzywiła się, bo narysowana przez nią tabelka wydała się teraz stanowczo za duża. Amy nie znosiła żadnych niedoróbek, gdyż uważała, że porządek znacznie ułatwia życie. Co więcej, raz zdobytej reputacji nigdy nie należy narażać na szwank, a ona cieszyła się opinią specjalistki w swoim fachu. Nawet jej wrogowie musieli przyznać, że była ekspertem w dziedzinie projektowania stron internetowych, co zresztą zawdzięczała w równym stopniu swoim umiejętnościom, filozofii ***Zen*** i niezachwianej wierze w siłę spokoju. Teraz więc, zamiast pobiec do drzwi, przymknęła oczy i wzięła głęboki wdech, powtarzając sobie w myślach: Spokój... tylko spokój!

***Dzyń! Dzyń!***

Amy westchnęła, bo chyba jednak nie był to radca prawny. Tak uporczywe dzwonicie wskazywało raczej na kogoś z jej rodziny, przypuszczalnie na matkę. Podeszła więc do drzwi i przycisnęła klawisz domofonu, aż rozległ się brzęczyk.

- Amy-chan, to ty? - rozległo się w głośniku. - Muszę z tobą porozmawiać! Chyba że masz specjalnego gościa? A jeśli już, to jaki on jest?

Amy tylko jęknęła, bo wiedziała, że w towarzystwie matki nie może liczyć na spokój ani pogodę ducha. Jedynym, co łączyło tę kobietę z filozofią Zen, były jej opowieści o buddyjskich mnichach, którzy potrafili pojawiać się niespodziewanie po to tylko, aby walić zaskoczonych nowicjuszy po głowach, co rzekomo miało sprowadzać na nich olśnienie. Szkopuł w tym, że pani Miyazaki potrafiła wprawdzie niejednego zaskoczyć, z olśnieniem bywało jednak u niej znacznie gorzej. Po prostu nie przyjmowała do wiadomości ani delikatnych aluzji, ani nawet wprost wyrażanych życzeń córki.

Z pewnością postanowiła odwiedzić Amy, aby wmanewrować ją w kolejną randkę w ciemno. Nie na darmo cieszyła się przecież opinią najlepszej swatki w okolicy! Dumna z takiej renomy, starała się od razu wyszukiwać idealnego partnera dla każdej klientki, jaka przekroczyła progi jej zakładu. Jedną Amy, przynajmniej jak dotąd, nie dawała się jej omotać, bo wolała sama dokonać wyboru w tak ważnej życiowej sprawie.

Przez chwilę myślała, czy nie lepiej byłoby udawać, że uczestniczy właśnie w zebraniu służbowym. Zarzuciła jednak ten pomysł, bo na zegarze w prawym dolnym rogu monitora odczytała godzinę osiemną trzydzieści, matka zaś doskonale wiedziała, że po szóstej w jej firmie



nie odbywają się już zebrania. Poza tym, nawet gdyby tym razem dała się nabrać, Amy musiałaby się jej potem spowiadać, kto brał udział w tym spotkaniu, co mówił, a najważniejsze, czy przy okazji nie spotkała jakiegoś godnego uwagi kawalera.

Westchnęła więc z rezygnacją i wykrztusiła:

- O, cześć, mamó! Proszę cię, wejdz.

Włączyła przycisk uruchamiający elektroniczne otwieranie drzwi na dole i rozejrzała się w popłochu. W ciągu trzech minut, jakich jej matka potrzebowała, by wdrapać się na górę, musiała wymyślić jakiś wiarygodny pretekst, dlaczego przez najbliższych kilka tygodni nie będzie mogła wybrać się na żadną randkę w ciemno. Jeżeli wymówka okaże się skuteczna, zagwarantuje jej spokój przynajmniej na jakiś czas.

Kątem oka zauważyła na swoim biurku stos przychodzącej korespondencji. Nie zdążyła jeszcze otworzyć kopert, więc łudziła się, że w którejś z nich może znajdować się zamówienie na jej usługi. Wiedziała już, że nic takiego nie przyszło e-mailem, bo wcześniej sprawdziła zawartość skrzynki. Zajrzała więc do pierwszej z brzegu koperty, na której jako nadawca figurowała spółka CDI. Może to potencjalny klient? Niestety, w środku znalazła ulotkę ze sloganem: ***Mega-Vitez uatrakcyjni twoje życie intymne!*** Z dreszczem obrzydzenia cisnęła reklamę do kosza, wściekła, że nie tylko jej matka, ale i jakieś idiotyczne firmy z butami wchodzą w jej prywatność.

Rozpaczliwie przerzuciła pocztę i tym razem wyciągnęła żółtą kopertę, nadaną w stanie Waszyngton przez spółkę Nakagawa i Syn. Uniosła brwi z zaciekawieniem. Czy w środku znajdzie propozycję korzystnej transakcji, czy kolejną reklamę? W duchu modliła się, żeby ewentu-

alny klient żądał od niej wyjazdu z miasta. Szybko przebiegła wzrokiem tekst:

***Droga Panno Miyazaki,***

***Słyszeliśmy o Pani wielokrotnie nagradzanych pracach projektowych. Pragnęlibyśmy zatem omówić z Panią możliwość współpracy w zakresie opracowania logo, papieru firmowego i strony internetowej dla naszego nowego przedsiębiorstwa...***

W ostatniej chwili Amy ugryzła się w język, aby nie krzyknąć z radości. Tego właśnie potrzebowała. Pobieźnie przejrzała dalszy ciąg listu, a twarz jej Rozpromienił szeroki uśmiech. Dziękowała Bogu, że główny właściciel tej firmy z Seattle miał konserwatywne poglądy i wolał zapoznać się z próbkami jej prac osobiście niż za pośrednictwem e-maila. Zachichotała, słysząc zbliżające się kroki matki. Teraz już nie będzie miała z nią problemu!

Ledwo pani Miyazaki zdążyła zapukać, a Amy już otworzyła przed nią i drzwi, i ramiona.

- Mamo, kochanie, wejdź, proszę! - zapraszała, zachowując jednak czujność, aby matka nie skorzystała z jej dobrego humoru i pd razu nie naraiła jej kolejnego kawalera „nie do odrzucenia”.

Mimo to jednak nie mogła powstrzymać zadowolonego uśmieszku, który sprawił, że pani Miyazaki spojrzała na nią podejrzliwie, wciągając za sobą do mieszkania termoizolacyjną torbę na kółeczkach, co oznaczało, że wytoczyła najcięższe działa.

- Napijesz się herbaty, mamo? - zaproponowała tymczasem niewinnie Amy.

- A jaką masz?

- ***Genmai-cha***, zieloną ***Premium*** albo gryczaną.

- No to daj *Premium*.

- Oczywiście, dla mojej mamusi co najlepsze! - roześmiała się serdecznie Amy, co znów ściągnęło na nią pełen podejrzeń wzrok matki.

- Jesteś dziś wyjątkowo miła... - zauważyła, przeciągając słowa. - Czyżby wydarzyło się coś, o czym nie wiem?.

- Ależ skąd! - Amy natychmiast zdała sobie sprawę, że przeholowała. - Po prostu cieszę się, że do mnie przyszedłaś. Dawno się nie widziałyśmy, bo miałam ostatnio dużo pracy. Jej przepaszający uśmiech od razu rozproszył obawy starszej pani, która doskonale wiedziała, jak ciężko pracuje jej córka. Sama przecież w pocie czoła zarabiała na życie, zanim poznała ojca Amy, a i potem nie szczędziła starań, by jej zakład krawiecki zyskał renomę najbardziej ekskluzywnego salonu, w którym ubierały się nawet laureatki Oskarów. Amy pamiętała z dzieciństwa, z jakim nabożnym podziwem wpatrywała się w gwiazdy filmowe biorące miarę w zagraconej pracowni matki, która potem stawała na głowie, aby dobrać odpowiednie materiały i kolory. Zapracowywała się, aby zadowolić klientki czy raczej przekonać je do swoich poglądów na temat mody, co im bynajmniej nie przeszkadzało - przeciwnie, sprawiały wrażenie, jakby zależało im na jej opinii.

- Stanowczo za ciężko pracujesz, Amy! - Matka poklepała ją po ramieniu. - Zawsze powtarzam, że młoda osoba w twoim wieku powinna więcej korzystać z życia.

- Ależ mamo, ja już mam dwadzieścia dziewięć lat!

- zniecierpliwiła się Amy. - Zresztą ty w moim wieku pracowałaś dwa razy ciężiej.

- Tak, ale miałam powody, których ty nie masz! - A więc zapowiadało się, że pani Miyazaki nie zapomniła

o konieczności wyswatania córki. - Byłam już wtedy mężatką i matką czworga dzieci!

- O rany, znowu! - jęknęła Amy, na co matka zmierzyła ją surowym spojrzeniem.

- A żebyś wiedziała! Nie wyglądasz na szczęśliwą i jesteś stanowczo za chuda! - zawyrokowała, szturchając Amy palcem w ramię. - Proszę, jak ci kości sterczą! Już wpół do siódmej, a coś ty do tej pory jadła? Przyniosłam ci *makisushi*, własnej roboty, jeszcze ciepłe. I kurczaka *yakisoba*, takiego jak lubisz!

Ledwo uchyliła klapę termoizolacyjnej torby, pokój wypełnił się aromatyczną parą. Amy poczuła, jak ślinka napływa jej do ust, bo dopiero teraz przypomniała sobie, że nie jadła lunchu. Nie chciała odrywać się od pracy, dopóki nie zaktualizowała w pełni strony internetowej dla firmy Cyberaquarium. Zdążyła tylko napocząć zamówioną jeszcze o trzeciej pizzę, która, jak to zwykle pizze dostarczane do biur na telefon, dawno już wystygła i rozmokła. A tu proszę. Dzięki wizycie matki będzie mogła zjeść kurczaka *yakisoba*. To było warte nawet wysłuchania kolejnego kazania o zamążpójściu.

Kątem oka złowiła jednak przelotny uśmiech na twarzy matki. Wzbudziło to w niej podejrzenie, bo wiedziała, że pani Miyazaki nigdy nie robiła niczego bez powodu. Za pyszne, domowe potrawy Amy będzie musiała zgodzić się na kolejną randkę w ciemno z osobnikiem, na którego normalnie nawet by nie spojrzała. Nerwowo przełknęła więc ślinę i starając się nie patrzeć na zawartość pojemników wykładanych przez matkę na stół, próbowała grzecznie się wymówić.

- Dziękuję, mamó, ale już jadłam pizzę.

- Też coś, pizza! - wybrzydzała matka. - To takie nie-

zdrowe, sam tłuszczy! Lepiej zjedz kurczaka i sushi, albo..  
o, mam jeszcze zupę miso z makreli i marynowanej  
rzodkwi!

Amy od razu zaczęła tracić apetyt, bo jeśli matka przyniosła tak obfity posiłek - niechybnie wiązała z tym rozbudowane i dalekosięczne plany. Przecież uważała japońską kuchnię za najlepszą na świecie, więc za tak szczodrym poczęstunkiem musiało kryć się coś więcej. Haczyk polegał na tym, że gdyby Amy odmówiła przyjęcia posiłku, matka obrazilaby się na nią do tego stopnia, że nie odzywałaby się co najmniej przez trzy tygodnie. Jednak jeśli zamierzała zrobić ją w kolejną niechcianą randkę, może byłoby lepiej, gdyby się obraziła. Amy zyskałaby przynajmniej trochę spokoju!

- Nie, naprawdę dziękuję. - Siłą woli powstrzymywała się, by nie spoglądać łakomie na parujący pojemnik. –  
Wystarczająco najadłam się pizzą.

- A na ile taka pizza może wystarczyć? - nie ustępowała matka.

-Przecież to sam tłuszczy i nic więcej. Musisz lepiej się odżywiać, bo wyglądasz, jakbyś miała gruźlicę!

- Mamo, ja po prostu nie jestem już głodna.

- Brak apetytu to pierwszy objaw gruźlicy – oznajmiła stanowczo, a Amy pożałowała, że w ogóle zareagowała na dzwonek do drzwi.

- Naprawdę nie mam gruźlicy, mamo! – powtórzyła z naciskiem.

- Dwa tygodnie temu byłam na badaniach kontrolnych i doktor stwierdził, że nic mi nie dolega. Popatrz, jakie mam kolory, to wcale nie róż!

Dla uwiarygodnienia swoich słów uszczypnęła się w policzek, ale pani Miyazaki nie zwróciła na to uwagi.

Wyciągnęła za to koleiny podgrzewany pojemnik z kurczakiem, wstawiła w niego paleczki i podsunęła Amy.

- Jedz! - poleciła.

- Mamo, ja nie dam się przekupić! - Amy spróbowała ostatniego argumentu, który czasem skutkował, tym razem jednak zdecydowanie zawiódł.

- Co to za przekupstwo? Po prostu przyniosłam kolację mojej ukochanej córeczce! - Pani Miyazaki uniosła z oburzeniem brwi i pomachała miseczką przed nosem Amy. - Przynajmniej powąchaj, jak to cudownie pachnie! A jakie pyszne!

Sama zwinnie porwała kawałek kurczaka i włożyła go do ust.

- Mmm, doskonałe! - mruknęła. - Że też akurat musiałaś najeść się tej pizzy, kiedy zrobiłam ci takie dobre *yakisoba*, najlepsze, jakie mi się w życiu udało. Napracowałam się nad nim, i to po takim ciężkim dniu, kiedy nic, tylko szylałam i szylałam!

Amy westchnęła z rezygnacją, bo gdyby nie znała matki aż nadto dobrze, mogłaby ją wziąć za złego ducha-kusiciela, nazywanego w wierzeniach japońskich *oni*, i ze stoickim spokojem założyła ręce na piersiach. Tyrady te nie wzbudziły w niej poczucia winy. Wiedziała, że starsza pani ciężko pracuje, ale pamiętała też, że ma do pomocy legion szwaczek gotowych na każde zawołanie, a poza tym jej najmłodsza córka, Naomi, opanowała już dość dobrze zasady kroju i szycia.

Poszukując sposobu wybrnięcia z tej dość niezręcznej dla siebie sytuacji, rozejrzała się wolno po pokoju i zatrzymała wzrok na kopercie z listem od firmy Nakagawa, opartej o monitor komputera. Potem spojrzała na miseczkę z potrawą *yakisoba*, którą kusiła ją matka i skojarzyła, że dzięki tej przesyłce może spokojnie zjeść specjalność matki, a równocześnie wykręcić się od jej matrymonialnych planów.

- No, dobrze. - Uśmiechnęła się i z westchnieniem wyciągnęła rękę po miseczkę.

- A widzisz! - rozpromieniła się pani Miyazaki, obserwując, jak Amy łapczywie pochłania makaron. - Wiedziałam, że musisz być głodna! Sama przysunęła sobie krzesło obok córki i nabrała trochę przyniesionego dania do drugiej miseczki. Powtórnie spróbowała i pokiwała głową:

- Tak, to mi się naprawdę udało. Wyjątkowo smaczne! Amy sięgnęła pałeczkami do pojemnika z *makisushi*, delektując się słodko-kwaśnym smakiem rozlewającym się po podniebieniu. Skonstatowała, że także i ta druga potrawa wypadła wyśmienicie. Niewątpliwie jej matka była nie tylko jedną z najlepszych krawcowych w mieście, ale umiała także nadzwyczajnie gotować.

Wydała z siebie pomruk zadowolenia, co pani Miyazaki skwitowała znaczącym spojrzeniem. Amy domyśliła się więc, że zaraz nastąpi to, czego najbardziej się obawiała.

- Amy, chciałabym z tobą porozmawiać... - zagaiła tymczasem matka. - Tak? - siliła się na obojętny ton, udając, że nie wie, czego będzie dotyczyć ta rozmowa. Co prawda, zawsze łudziła się, że tym razem może nie chodzi o randkę w ciemno, ale też zawsze te nadzieje okazywały się płonne.

- Chodzi mi o panią Tanaka i jej sklep - przystąpiła do rzeczy matka. - Widzisz, interesy nie idą jej najlepiej.

W jej głosie zabrzmiała pewna satysfakcja, aczkolwiek bez cienia złości, bo pani Miyazaki miała serce miękkie jak wosk, ale też nigdy nie ukrywała zadowolenia, gdy chodziło o cudzą porażkę w interesach, do których sama rzeczywiście miała głowę nie od parady.

- Tyle razy im powtarzałam: „Zwróćcie się do mojej

Amy, żeby zaprojektowała wam lepsze reklamy i stronę internetową, to przyciągnie więcej klientów". Ale czy oni mnie posłuchali? Skądże! No więc idzie im kiepsko, a mnie interes kręci się coraz lepiej, bo przecież mnie moja kochana córeczka zaprojektowała i papier firmowy, i reklamę w Internecie! A oni puszczali moje uwagi mimo uszu, dopóki nie pojawił się u nas Jackson Edsel...

- A czegoż on szukał w twoim zakładzie?

Amy z wrażenia aż odłożyła pałeczki. Jackson Edsel grał bowiem jedną z głównych ról w szalenie ostatnio popularnej telenoweli „Zakręty życia”, której wielbicielkami były zarówno pani Miyazaki, jak i pani Tanaka. Amy nie oglądała tego serialu, ale matka przy każdych odwiedzinach streszczała jej szczegółowo najnowsze odcinki.

- No, jak to? - Pani Miyazaki uśmiechnęła się z widocznym zadowoleniem. - Pewnie, że chciał zamówić marynarkę na miarę, taką sportową, bladozieloną, ze zgrzebnej wełny. Na szczęście udało mi się go przekonać, że w bladozielonym mu nie do twarzy, a zgrzebna wełna strasznie pogrubia. Dużo korzystniej wyglądałby w popielatej marynarce z kaszmiru, bo aktor z niego może i dobry, ale gust do ubrań ma kiepski.

- Powiedziałaś mu to wszystko? - Amy wzdrygnęła się z przerażeniem.

-No jasne! - Matka dumnie uniosła brwi. - Przecież on jest w typie Zimy, nie Jesieni. Mało tego, że przyznał mi rację, to jeszcze zamówił u mnie więcej rzeczy. Na najbliższy miesiąc szykuje mi się więc mnóstwo roboty, ale to cudowny człowiek i obiecał, że da mi także inne zamówienia. I jeszcze dostałam od niego zdjęcie z autografem!

Amy zdobyła się na wymuszony uśmiech, bo nie wątpiła, że gwiazdor serialu zamówi u jej matki jeszcze nie



jedną sztukę garderoby. Wszyscy klienci pozostawali jej wierni, mimo presji w zakresie kolorów i fasonów, jaką na nich wywierała, a może właśnie dlatego.

- Powiedziałaś więc Miyoko - ciągnęła swą opowieść matka - „Widzisz, Jackson Edsel ubiera się u mnie, bo Amy dobrze zareklamowała moją firmę w Internecie. Gdyby wymyśliła wam lepsze logo i założyła stronę internetową, może przyszedłby także i do was?” I wyobraź sobie, przekonałam ją, żeby zamówiła u ciebie materiały reklamowe!

Przez krótką chwilę Amy wyobraziła sobie, że istotnie państwo Tanaka zlecili jej zaprojektowanie strony internetowej i zmianę logo dla ich sklepu z artystyczną biżuterią, mieszczącego się na peryferiach miasta. Swoim klientom proponowali bardzo gustowne wzory, więc Amy napomykała, że powinni unowocześnić swój image, ale mieli na to zbyt konserwatywne poglądy, co w połączeniu z ich brakiem zaufania do techniki komputerowej sprawiało, że trudno było jej uwierzyć, iż rzeczywiście zdecydowali się na taki krok. Najlepszy dowód, że nadal używali tej samej, archaicznej obecnie kasy gotówkowej, jaką zainstalowali jeszcze w 1972! Jednak podnosząc wzrok znad opróżnionej miseczki, napotkała znaczące spojrzenie matki, z czego wywnioskowała, że to jeszcze nie koniec opowieści i „najlepsze” pani Miyazaki zostawiła sobie na koniec.

- No więc zaproponowałam jej - ciągnęła dalej matka - że najlepiej by było, gdyby ich James umówił się z tobą na lunch. On zna się trochę na tych komputerach, więc moglibyście porozmawiać i przy okazji lepiej się poznać.

- No wiesz, mamó! - wykrzyknęła z przerażeniem Amy. Przypuszczała, że szykuje się następna randka

w ciemno, ale żeby z tym beznadziejnym Jamesem? - Co ty sobie właściwie myślisz? Przecież James to ostatni idiota! Założę się, że przez niego tak kiepsko im idzie, bo uroili sobie, żeby wrócił do handlu. Pani Miyazaki spokojnie założyła ręce na podołku.

- Może tak, a może nie... - odpowiedziała enigmatycznie. - Może wystarczyłoby, żebyś porozmawiała z Jamesem o stronie internetowej, a on sam zająłby się resztą albo zlecił to komuś innemu. A tobie zostałyby tylko zaprojektowanie firmowego papieru...

- Oj, mamó! - jęknęła Amy. - Przecież wiem, że przyszedł tu po to, żeby namówić mnie na spotkanie z jakimś bubkiem, ale skąd przyszedł ci do głowy akurat James? Zdawało mi się, że nawet go nie lubisz. Prawdopodobieństwo, że się z nim kiedykolwiek umówię, jest mniej więcej takie, jak możliwość, że Jackson Edsel zabrałby mnie na randkę na księżyc.

- Chciałabyś się spotkać z Jacksonem Edselem? - rozpromieniła się pani Miyazaki. - To się da załatwić!

- No, nie! - Amy zerwała się z krzesła i zaczęła nerwowo przemierzać pokój. - Nie chcę spotykać się z żadnym Jacksonem Edselem! Nawet nie wiem, jak wygląda, bo w życiu nie widziałam go w żadnym filmie.

- A powinnaś! Są bardzo pouczające!

- Pouczające? - prychnęła Amy, spoglądając na matkę z niedowierzaniem.

- A pewnie, psychologiczne - rozmarzyła się pani Miyazaki. - Mówią samą prawdę o życiu i miłości... No więc dobrze, może James Tanaka to rzeczywiście/nie najlepszy wybór, ale Jackson Edsel?

- Mamó, ja mówię poważnie. Żaden z tych panów mnie nie interesuje! - oświadczyła z naciskiem Amy, ale

matka, choć kiwnęła potakująco głową, nadal snuła swoje spekulacje:

- Tak... Masz rację... Do ciebie bardziej pasowałby Jackson Edsel...

- Nie, Jackson Edsel wcale by mi nie pasował! - przerwała stanowczo Amy. - Zresztą i tak muszę wyjechać w ważnych sprawach zawodowych. Bardzo ważnych - podkreśliła, podsuwając matce pod nos kopertę z pismem od firmy Nakagawa.

- A gdzie to ma być? I kto to organizuje? - zaniepokoiła się pani Miyazaki.

Amy wróciła do biurka i odetchnęła z ulgą, zadowolona, że przypomniała sobie o tym piśmie w samą porę, zanim zdążyła się zdenerwować.

- Nakagawa i Syn, w Kent, na północy stanu Waszyngton.

- Nakagawa? Co za kupieckie nazwisko! - skrzywiła się jej matka. - Na pewno nie należą do kasty samurajów ani nawet uczonych! - Mamo, przecież w Ameryce to nie ma znaczenia. Sama zdawałaś z tego egzamin, kiedy ubiegałaś się o obywatelstwo. Poza tym, jeśli pochodzą z rodu kupców, powinni mieć duże obroty, a to znaczy, że dobrze mi zapłacą za wykonanie zlecenia, mam rację?

- Bo ja wiem? - Matka nie wyglądała na przekonaną. - A jeśli pochodzą z rodu *yakuzai*

- Rzeczywiście! - Amy przewróciła oczami, udając przerażenie. - Bossowie japońskiej mafii uprawiają kapustę w stanie Waszyngton? Nie przypuszczam!

W głębi swojej rogatej duszy pomyślała nawet, że randka z członkiem mafii mogłaby być zabawna i pewnie raz na zawsze" uwolniłaby ją od intryg matki, ale szybko odpędziła od siebie tę pokusę.

- Mogą także uprawiać całkiem co innego... - zasugerowała tymczasem niedwuznacznie pani Miyazaki.

Aby rozwiać jej wątpliwości, Amy jeszcze raz przejrzała list.

- Nie, zajmują się tylko produkcją i dystrybucją warzyw za pośrednictwem Internetu. Ojciec jest farmerem, a syn prowadzi komputerową sieć sprzedaży. Planują właśnie rozwinąć system przyjmowania zamówień na dostawy do domu.

- To nic poważnego - nie przestawała wybrzydzać matka. - System sprzedaży wysyłkowej to taki sam niepewny interes jak te papiery, które nazywają śmieciowymi obligacjami. Lepiej już zainwestować w bezpieczne akcje jakiejś dobrej firmy, wtedy mniej się ryzykuje. To samo powiedziałam pani Tanaka, ale ona nie chciała mnie słuchać.

Z westchnieniem potrząsnęła głową, bowiem w każdą środę ona, pani Tanaka i ich przyjaciółki z sąsiedztwa zbierały się na babskie pogaduszki, gdzie przy herbacie i *sushi* omawiały aktualne notowania giełdowe i kursy akcji. Amy uczestniczyła raz w takim zebraniu, którego uczestniczki, niczym stare wyjadaczki z Wall Street, pasjonowały się grą na giełdzie, wymieniając aktualne notowania.

- Mamo, ja nie zamierzam inwestować w ich akcje, tylko wykonać dla nich pracę zleconą.

- Aha, a jeśli ci nie zapłacą?

- Będę ich nękać tak długo, aż zapłacą. - Wzruszyła ramionami. - Zresztą to nie takie znów poważne zlecenie, najwyżej na miesiąc roboty. Kiedy wrócę, chętnie pogadam z Tanakami, byle nie z Jamesem!

- A kto będzie obsługiwał komputer pod twoją nieobecność?

- Nasz kuzyn Nicky.

- Przecież to smarkacz, ma dopiero szesnaście lat! -Matka pogardliwie wydeła wargi.

- Tak, ale zna się na komputerach dużo lepiej ode mnie.

- Tylko że wcale nie myśli o pieniądzach! - zareplikowała pani Miyazaki, najwyraźniej nastawiona negatywnie do pomysłu córki.

- Za to wiecznie myśli o deskorolkach, a ja załatwiłam mu dwa bilety na występ Tony Hawka w parku dla rolkarzy! - roześmiała się Amy. - Naprawdę myślisz, że mógłby mi odmówić?

Dobrze, że naprawdę miała te bilety! Pierwotnie przeznaczzyła je na prezent urodzinowy dla Nicky'ego, ale w sytuacji awaryjnej, takiej jak ta, przydadzą się jak znalazł.

- Hmm... - zamyśliła się matka, co, jak Amy dobrze wiedziała, oznaczało przyznanie się do porażki. - Żeby choć ten właściciel był sympatyczny...

Amy przymknęła powieki, usiłując za wszelką cenę zachować spokój.

- Daj spokój, mamo! - poprosiła. - Tu naprawdę chodzi tylko o pracę.

Kiedy otworzyła oczy, przez chwilę zdawało jej się, że przez twarz matki przemknął jakby cień satysfakcji, ale niemal natychmiast pani Miyazaki spokojnie odwróciła się i zaczęła chować puste pojemniki z powrotem do torby.

Czyżby słyszała już o panu Nakagawie lub jego synu? Nie, to niemożliwe, Amy wiedziała przecież, że starsza dama nie bawiła nigdy w stanie Waszyngton i nikogo tam nie знаła. Zatopiona w myślach, chciała pomóc matce zbierać pojemniki, ale pani Miyazaki odsunęła jej rękę.

- Daj spokój, już ja to zrobię. Czekaj, mam tu coś dla ciebie...

Podczas gdy gmerała w torebce, Amy z uśmiechem próbowała obrócić sprawę w żart.

- A co to, moje urodziny? Zresztą żadnym prezentem nie przekupisz mnie, żebym umówiła się z Jamesem Tanaką!

- Mniejsza o Jamesa! - Pani Miyazaki potrząsnęła głową i wyciągnęła z torebki zaciśniętą dłoń. - On i tak nie nadawał się do niczego.

- Jeśli tak, to po co w ogóle próbowałaś... - nie mogła zrozumieć Amy.

- Z rozpaczy! - Pani Miyazaki uczyniła ręką gest desperacji. - Tak chciałabym wydać cię za mąż i doczekać się wnuków! Czasem szlag mnie trafia, kiedy pomyślę, że moja młodsza siostra już jest babcią, a ja jeszcze nie. Wstydzę się nawet spojrzeć jej w oczy! Westchnęła, ale zaraz spokojniejszym tonem podjęła:

- Zresztą to teraz nieważne. O, popatrz, to dla ciebie! - Otworzyła dłoń. - To ci przyniesie szczęście i da trochę radości, bo stanowczo za ciężko pracujesz.

- O rany, jaka śliczna! - wyszeptała z zachwytem Amy, obracając w palcach płaskorzeźbę z nefrytu, przedstawiającą dwa splecione ze sobą delfiny. Te przynajmniej wyglądały na zadowolone z życia. Pyski miały uśmiechnięte, a w oczach błyskały im wesołe iskierki. Dziurka wywiercona w płetwie grzbietowej jednego z nich świadczyła, że jest to wisiorek, który można nosić na szyi. W tym momencie Amy poczuła, że do jej ręki wśliznął się złoty łaricuszek.

- To także jest dla ciebie - objaśniła matka, widząc jej pytające spojrzenie. - Masz go nosić, bo to czarodziejski talizman. Amy próbowała jeszcze protestować, kiedy jednak napotkała Zatroskane spojrzenie matki, wszystkie słowa

uwięzły jej w gardle. Starła się nie okazać sceptycyzmu, bo choć sama nie należała do przesądnych, wiedziała, że jej matka wierzy w magiczne właściwości prezentu, więc nie chciała jej urazić.

Pani Miyazaki poklepała ją tymczasem po ręku.

- Tylko mi nie mów, żebym się o ciebie nie martwiła! Przecież jestem matką, a to normalne, że matki się martwią! - Po chwili wahania dodała: - Widzisz, jakie te delfiny mają wesołe pyski? To znaczy, że są szczęśliwe i dobrze się bawią. Ty też powinnaś się trochę zabawić.

Amy poczuła, że miękną jej kolana. Usiadła więc, tknięta nagłym niepokojem. Jej zasadnicza, apodyktyczna matka nigdy nie mówiła do niej w ten sposób. Czyżby była poważnie chora? Zlustrowała ją więc uważnym spojrzeniem, starając się nie uzewnętrzniać swych obaw. Zapytała tylko ostrożnie:

- Mamusiu, czy dobrze się czujesz?

Pani Miyazaki najpierw spojrzała na nią ze zdumieniem a potem parsknęła śmiechem.

- Ależ oczywiście, kochanie, nic mi nie dolega. Pewnie cię śmiesz, że to ja mówię o *twojej* ciężkiej pracy?

- Rzeczywiście! - roześmiała się z ulgą Amy.

- No więc jeśli nawet ja zauważyłam, że pracujesz za ciężko i nie masz żadnych rozrywek, to chyba o czymś świadczy, *anno ne?* - Ruchem głowy wskazała na list od firmy Nakagawa i rozwinęła swoją myśl: - Jedź do nich i zrób, co masz zrobić, a potem zostań jeszcze z tydzień czy dwa, żebyś mogła trochę się zabawić. Może przy okazji kogoś poznasz...

Amy rzuciła jej ostrzegawcze spojrzenie, więc szybko się wycofała.

- Zresztą, nieważne, czy kogoś poznasz, czy nie, grunt, że-

byś dobrze się bawiła, jak te delfiny. - Zacisnęła palce Amy wokół naszyjnika. - Powiem Nickyemu, że kupię mu dwie deskorolki i roczny bilet wstępu do krytej hali dla rolkarzy, jeśli popracuje dla ciebie o ten tydzień czy dwa dłużej.

Amy zrobiło się nagle rozkosznie lekko na sercu, więc ucałowała matkę w policzek.

- Ależ nie musisz, ja za wszystko zapłacę! - próbowała się wymówić. Pani Miyazaki potrząsnęła jednak głową.

- Przecież nie za to mu płacę, wiesz, że on i tak myśli tylko o rolkach i komputerach. - Uśmiechnęła się, jakby nagle coś jej przyszło do głowy. - Nicky to w ogóle dobry chłopak.

Wiedziałaś, że uczy się na samych piątkach? Niech ma za to prezent od swojej kochającej cioci Yoshino.

Mimo pozornie lekkiego tonu tych słów, Amy dojrzała na twarzy matki wyraźną troskę. Kiedy rozejrzała się po swoim biurze, zawsze utrzymanym we wzorowym porządku, zapragnęła nagle mieć wokół siebie większy bałagan. Przydałoby jej się trochę chaosu i niepewności,<sup>v</sup> jak wtedy, gdy był przy niej Jeffrey.

Kiedy znów spojrzała, w oczy matki, tym razem znalazła w nich nadzieję.

Szybko otrząsnęła się z tego nastroju, bo doszła do wniosku, że lepiej będzie, jeśli jej życie pozostanie spokojne i uporządkowane. Takie, jakie powinno być życie dorosłej, samodzielnej kobiety prowadzącej własną działalność gospodarczą.

- Dobrze, spróbuję się trochę rozerwać - obiecała bez przekonania. - Kiedy już uporam się z tym zleceniem dla Nakagawy, przyda mi się kilka dni wakacji.

Uznała, że to wystarczy, aby nie dezorganizować jej starannie przemyślanego harmonogramu pracy. Matka jednak była innego zdania, bo z uporem zacisnęła usta i potrząsnęła głową.



- O, nie! Dwa tygodnie i ani dnia mniej, albo powiem Jamesowi Tanace, żeby zaraz po twoim przyjeździe zaproponował ci randkę.

- Dobrze już, niech będą dwa tygodnie! - obiecała skwapliwie Amy.

Pani Miyazaki od razu rozplynęła się w uśmiechach, Amy jednak dużo sceptycznej patrzyła na perspektywę czekających ją, nieco wymuszonych wakacji. Zanosilo się bowiem na to, że jej uporządkowane dotąd życie przez dwa tygodnie zostanie postawione na głowie. Co gorsza, wszystko to spadło na nią w ostatniej chwili i nie zdążyła niczego zaplanować. Dopiero gdy jej wzrok zatrzymał się na laptopie, odetchnęła z ulgą, wpadła bowiem na pomysł, że może zabrać go ze sobą i nawet podczas wyjazdu załatwiać różne sprawy. Od razu poczuła przypływ dobrego humoru i nawet zdobyła się na grymas imitujący uśmiech, na który jej matka odpowiedziała zagadkowym uśmiechem.

- Zobaczysz, że ci to dobrze zrobi - zapewniła. - A teraz przymierz ten naszyjnik, muszę zobaczyć, czy , ci w nim do twarzy.

Amy z westchnieniem założyła na szyję łańcuszek z delfinami. Napotkała przy tym spojrzenie matki, której twarz wyrażała w tej chwili szczere zadowolenie. Wydeła więc jednak podejrzliwie wargi, bo to mogło oznaczać, że starsza pani znowu coś knuje.

- Czemu mi się tak przyglądasz? - zagadnęła pani Miyazaki.

- Bo za dobrze cię znam, mamó. Zawsze robisz taką niewinną minkę, kiedy obmyślasz kolejną randkę w ciemno.

Matka z rozpaczą wzniosła ręce ku niebu.

-Jaką znowu randkę? Próbowałam umówić cię z Jame-

sem Tanaką. Nie podobał ci się. Chciałam ci podsunąć Jacksona Edsela, gwiazdora filmowego. Też kręciłaś nosem. To ja już umyłam ręce!

Słowom tym przeczył jednak błysk nadziei w jej czarnych oczach. Nie umknął on uwadze Amy.

- Nie martw się, spróbuję się jakoś rozerwać na tym wyjeździe - zapewniła słabo, zastanawiając się, co tak naprawdę knuje jej matka.

Pani Miyazaki z uśmiechem poklepała ją po ręku.

- Dobra z ciebie dziewczyna, Amy. Wiesz, że zawsze życzę ci wszystkiego, co najlepsze, prawda?

- Dziękuję ci, mamó. A ty wiesz, jak cię kocham, prawda? -

Objęła matkę czule, zerkając jednocześnie zza jej ramienia na laptop, który w poręcznym futerale czekał na nią, jakby zachwalając swojemu zalety. ***Weź mnie ze sobą, koniecznie!***

***Pomyśl, ile mogę dla ciebie zrobić, w samolocie, w pociągu, a nawet w taksówce!*** - zdawał się mówić.

Jasne, że zabierze go ze sobą. Nawet w czasie trwającego godzinę miejscowego połączenia lotniczego będzie mogła nadrobić nieco zaległości, a co dopiero podczas długich godzin oczekiwania na samolot. Zresztą zawsze pracowała w ten sposób - zawczasu przygotowywała na swoim serwerze makietę strony zamówionej przez klienta, a dopiero potem przesyłała ją na jego komputer.

Dzięki temu mogła pociężnie opracować charakterystykę stron zakładanych dla firm Nakagawa i Alexander i oddać je przed terminem. Podczas dwutygodniowych „wakacji” wystarczy jej czasu, aby zastanowić się nad jeszcze jednym projektem... Całe szczęście, że wymyślono laptopy, bo dzięki nim ten nagły wyjazd nie wytrąci jej z dotychczasowego rytmu życia i pracy.

- Dziękuję ci, mamó, podsunęłaś mi świetny pomysł! -

Uśmiechnęła się szeroko, wypuszczając matkę z objęć. -Na pewno znajdę sobie jakieś ciekawe zajęcie.

Mówiła prawdę, gdyż projektowanie sloganów reklamowych i stron internetowych stanowiło jej ulubioną rozrywkę, szczególnie w stanie Waszyngton, gdzie trudno było o ciekawsze atrakcje.

- Dajesz słowo?

- Tak, słowo! - powtórzyła Amy, ale na wszelki wypadek skrzyżowała palce za plecami.

Dwa tygodnie później, siedząc w poczekalni lotniska, Amy włączyła laptopa. Do odlotu zostało jeszcze półtorej godziny, więc w tym czasie mogła popracować nad makietą strony dla firmy Alexander. Jednak jeszcze zanim system się uruchomił, z głośników komputera popłynęły dźwięki utworu „Smells Like Teen Spirit” wykonywanego przez zespół Nirvana.

Amy ledwo zdążyła przytrzymać komputer, żeby nie spadł jej z kolan.

- Co za cholera? - zaklęła i rozłożyła ekran.

Z monitora uśmiechało się do niej od ucha do ucha animowane zdjęcie Nickyego, któremu towarzyszył podkład dźwiękowy.

- Amy, ty frajerko! - rozległ się wirtualny głos. - Przepraszam, że włamałem się do twojej sieci, ale kto da więcej, ten bierze wszystko. Twoja mamuśka zaproponowała mi dwa bilety na pokaz Rodneya Mullena, a on jest o niebo lepszy od Tonyego Hawka. Poza tym jeździ na desce po ulicach, a nie tylko na trawie!

W tym miejscu animacji wirtualny Nicky wykonał dwa

z 360 możliwych skoków na desce. Amy z wrażenia przymknęła oczy. No to pięknie! Wiedziała wprawdzie, że matka coś knuje, ale nie przypuszczała, że starsza pani będzie w stanie włamać się do jej przenośnego komputera. Tymczasem zespół Nirvana wykonywał swój utwór tak głośno, że pospiesznie otworzyła oczy i ściszyła dźwięk. Wirtualny Nicky jakby tó przeczuł, bo przerwał sztuczki na desce i znów się odezwał:

- No, no, tylko nie ruszaj wyłącznika! Jeśli chcesz pozbyć się wirusa, musisz wysłuchać tego kawałka w całości. Wgrałem ci kod czasowy, więc nie odblokujesz laptopa wcześniej niż za półtora miesiąca. Hasło też będziesz musiała odgadnąć, ale i tak zacznie działać dopiero wtedy, gdy skończysz swoje wakacje na północy. A do tego czasu komputerem będzie opiekował się twój wirtualny przyjaciel Nicky.

Amy przełknęła nerwowo ślinę, wyobrażając sobie, co jeszcze mógł zmalować jej nieobliczalny kuzynek.

- Komputerem w domu też się zajmę - obiecał jej tymczasem animowany Nicky - ale obiecuję, że do niego się nie włamię. Przepraszam, że uniemożliwiłem ci pracę, ale sama rozumiesz, Rodney Mullen to jest ktoś! Łatwo odgadniesz hasło, bo wzięło się od nazwy jednej ze sztuczek z deską, którą wymyślił.

Amy tylko jęknęła, bo od Nicky'ego nasłuchiwała się dość o sztuczki z deskorolką, aby wiedzieć, że dziewięćdziesiąt pięć procent spośród wszystkich możliwych stworzył jego idol.

- Nie gniewaj się, ale ciocia Yoshino rozmawiała już z jakimiś facetami, którzy się tym zajmują i raczej nie będzie mogła zwrócić im biletów - opowiadał dalej główny bohater animacji.

Jakżeby inaczej! Amy wiedziała przecież, że jej matka posiada rozległe kontakty, przy których siatka CIA to tylko banda raczkujących dzieciaków. Może jednak udałoby się pozbyć z komputera tego wirusa... Najwidoczniej jednak Nicky przewidział i ten wariant.

- Amy, frajerko, nawet nie próbuj niczego odwiruso-wywać. Zainstalowałem taki program, że zjadłby ci wszystkie pliki. Za to wgrałem kilka czadowych, rolkarskich gier, w razie gdyby ci się nudziło. Żeby w nie wejść, naciśnij klawisz F5.

W tej chwili Amy miała tylko ochotę zabić Nicka i odbyć zasadniczą rozmowę ze swoją matką, co zresztą na pewno zrobi zaraz po przyjeździe. Na razie jednak tylko westchnęła i wyłączyła laptopa. Woląла nie wchodzić do Internetu, bo kto wie, co Nicky tam zmajstrował? Sądząc po jego groźbach, musiałaby potem od nowa konfigurować całą zawartość dysku.

Nie chciała już więcej o tym myśleć. Dobrze przynajmniej, że miała ze sobą notes elektroniczny, na którym mogła wykonać pewne prace - na przykład zapisywać w jego pamięci swoje spostrzeżenia, pomysły projektów, a nawet ich proste szkice, dzięki zainstalowanemu miesiąc temu programowi graficznemu. Chwała Bogu, że zabezpieczyła się chociaż w ten sposób!

Przez głośniki odczytano właśnie jej numer lotu. Wrzuciła więc laptopa do walizki, chwyciła podręczną torbę i skierowała się w stronę wyjścia dla pasażerów. Zdawała sobie sprawę, że wskutek niecných zabiegów matki i kuzyna została pozbawiona możliwości pracy na komputerze, a to z kolei oznaczało, że w samolocie zostanie sam na sam z własnymi myślami i znów zacznie wspominać Jeffrey'a, wpadnie w przygnębienie i całą koncentrację diabli wez-

mą. Wtedy nie będzie mogła skupić się na pracy, a tylko praca pozwalała jej zapomnieć o przeszłości.

Tego jej matka nie mogła pojąć, choć orientowała się, jak wielką stratą była dla Amy śmierć Jeffreya. Nie potrafiła się z nią pogodzić, a już tym bardziej obdarzyć takim uczuciem kogoś innego. To, co ich łączyło, było wyjątkowe. Miała w nim najpierw przyjaciela, później kochanka, który w końcu poprosił ją o rękę. Jej miłość do niego rodziła się powoli i dojrzewała z biegiem lat, tak jak powinno prawdziwe uczucie. W tym względzie akurat zupełnie nie podzielała zdania swojej matki na temat miłości od pierwszego wejrzenia ani romantycznych porywów. Coś takiego w ogóle nie istniało, a jeśli nawet, więcej miało wspólnego z zauroczeniem.

Niestety, Jeffrey przeniósł się do wieczności, a po nim Amy nie potrafiła już nikogo pokochać. Do pretendentów, z którymi matka usiłowała ją umawiać, nie czuła absolutnie nic z wyjątkiem obrzydzenia. Miała też wrażenie, jakby życie wymknęło się jej spod kontroli. Próbowwała więc temu zaradzić, pracując jak oszalała, bo tylko praca dawała jej pewność, że jeszcze nad czymś panuje.

Pogrążona w tych niewesołych rozmyślaniach wsiadła na pokład samolotu, machinalnie uśmiechnęła się do miłej stewardesy i znalazła swoje miejsce. Na szczęście znajdowało się przy oknie, więc liczyła, że podczas lotu będzie mogła podziwiać widoki. Okazało się jednak, że nic z tego nie wyjdzie, bo już po kilku minutach samolot znalazł się nad pułapem chmur. Był to lot powrotny, więc Amy siedziała sama i nie miała z kim zamienić ani słowa. W ciągu pół godziny przejrzała wszystkie zapisy w notesie elektronicznym, a dalej nie pozostało jej nic do roboty.

Znów pograżyła się więc w myślach... O, nie, tylko nie to! Przypomniała sobie o grach komputerowych, które zainstalował jej Nicky. Uznała jednak, że nie jest z nią jeszcze aż tak źle i zamiast tego sięgnęła po pisemko rozdawane pasażerom przez linie lotnicze. Otworzyła je na chybił-trafił.

I cóż znalazła w tym przypadkowo wybranym miejscu? Reklamę zaczynającą się od słów: ***A może by tak romantyczny wypad na Hawaje?***

Od razu zamknęła pismo, nie szukając w nim innych, równie romantycznych ogłoszeń. Znów pomyślała o komputerze i grach, których akcja toczyła się wokół jazdy na deskorolce. Z westchnieniem włączyła laptopa i nacisnęła klawisz F5.

2

***Samuraj Musashi Miyamoto starannie otarł krew z klingi miecza i schował go do pochwy. Ocenił wzrokiem spustoszenie, jakiego dokonał, i uśmiechnął się z ponurą satysfakcją. Tak długo już toczył walki ze złymi duchami i czarnoksiężnikami... Ale zarazi Znad opustoszałego portalu, który uważał za szczelnie zamknięty, uniosła się podejrzana mgielka. Położył dłoń na rękojeści miecza, czujnie nasłuchując każdego szmeru. Z szybkością błyskawicy wyciągnął miecz i w ciemnościach rozbłysła jego klinga...***

Na monitorze pojawiło się pulsujące światełko. ***Z szybkością błyskawicy wyciągnął miecz i w ciemnościach rozbłysła jego klinga...*** Znów to migotanie!

- No i ładnie! - Kyle Nakagawa obserwował monitor, na którym, jak motyw powtarzany przez zepsutą płytę, wirtualny samuraj raz po razie wyciągał miecz z pochwy. Najwyraźniej w grze pojawiło się zakłócenie. Przetarł zmęczone oczy, bo stanowczo za dużo czasu spędził dziś przed komputerem. Lubił tworzyć własne gry, a potem samodzielnie je wypróbować, ale praca twórcza też ma swoje granice. Wstał więc z krzesła i przeciągnął się, aż zatrzeszczały stawy.

- Co się tak grzebiesz?

Kyle z uśmiechem odwrócił się do swego kuzyna Dave'a, który znacząco pukał w szkiełko od zegarka.

- Wiem, wiem, ale mamy dopiero... - Spojrzał na własny zegarek i zaklął: - O, cholera, już wpół do siódmej? Za pół godziny muszę odebrać z lotniska pannę Miyazaki!

Szybko zamknął uszkodzony program i nałożył marynarkę. Może wieczorem znajdzie czas na usunięcie awarii...

- Więc jednak zdecydowałeś się skorzystać z usług firmy Miyazaki? - podchwycił Dave z takim uśmiechem, jakby chciał dodać: A nie mówiłem?

- No, dobrze, niech ci będzie, miałeś rację. - Kyle podniósł ręce w udawanym geście kapitulacji. - Ona jest rzeczywiście dobra.

W myśli zaś dodał, że nawet bardzo dobra, bowiem każda strona internetowa, jaką założyła, odzwierciedlała nie jej gust, tylko potrzeby klienta. Widział już w życiu wiele witryn, które prawie nie różniły się między sobą, bo wyszły spod ręki projektanta pragnącego narzucić swój



styl wszystkim wykonywanym przez siebie zamówieniom, nie zważając na ich przeznaczenie. Natomiast panna Miyazaki zdecydowanie wyczuwała indywidualny charakter różnych firm, wykazując przy tym znaczną biegłość techniczną.

- A widzisz, mówiłem ci to już dawno! - roześmiał się Dave. - Cami opowiedziała mi, że znalazła ją na liście „Dziewczyn z Internetu”.

Kyle stłumił uśmiech, bo Dave przy każdej okazji, bez względu na temat rozmowy, musiał wtrącić imię Cami, swojej nowej narzeczonej. Był w niej zakochany do szaleństwa, odkąd poznał ją na randce w ciemno w San Francisco.

Na temat randek w ciemno Kyle zapatrywał się jednak dość sceptycznie. Sam miał złe doświadczenia, bo z pierwszej takiej randki nie zachował najlepszych wspomnień, a potem wolał samemu wybierać, z kim ma się umawiać. Za pierwszym razem trafił bowiem na kobietę, która zasługiwała raczej na miano poszukiwaczki złota. Zanim się spotkali, usłyszała, że Kyle posiada dobrze prosperującą firmę sprzedaży internetowej, więc była pewna, że złapie milionera, podczas gdy on wolał powoli rozwijać swoją firmę i nie gonił za zyskiem. Okazało się, że dobrze na tym wyszedł, bo pod koniec lat dziewięćdziesiątych, kiedy splajtowała większość przedsiębiorstw zachłystujących się nowoczesną techniką, zdołał utrzymać się na rynku. Mało tego, firma Nakagawa zaczęła wreszcie przynosić zyski!

Tylko jego dziewczyna, Sandra, poznana podczas randki w ciemno, opuściła go równie szybko jak inwestorzy i to z tego samego powodu - niepewnej sytuacji na rynku.

W tym momencie Kyle zauważył, że Dave wyraźnie się z niego podśmiewa.

- O co chodzi? - zapytał wprost.  
- A przynajmniej ładna?  
- Kto?  
- No, ta dziewczyna, o której teraz myślałeś.  
- Wygrałeś, rzeczywiście myślałem o Sandrze - przyznał Kyle, ponownie podnosząc ręce do góry. - Tylko pamiętaj, chłopie, nie wrabiaj mnie w żadne randki w ciemno. Tobie się udało, ale ze mną te numery nie przechodzą, więc daj sobie spokój.  
Na ekranie komputera, w skrzynce odbiorczej, zauważył właśnie ostatniego e-maila od panny Miyazaki, więc dodał:  
- Mam nadzieję, że nie próbujesz mnie z nią swatać?  
- Niby ja? - Dave zrobił niewinną minę. - Nie bój się, Kyle, po tamtej nauczce na pewno już nie będę próbował.  
Kyle zerknął na niego podejrzliwie, ale po chwili aprobująco kiwnął głową. Wprawdzie niewinne spojrzenie kuzyna z daleka raziło sztucznością, ale jego głos brzmiał szczerze.  
- Aha, jeszcze jedno - dodał Dave. - Wujek Toshi kazał ci powiedzieć, że dobrze ją sprawdził, zanim tu przyjechała.  
- To świetnie. - Kyle odetchnął z ulgą. Był zadowolony, że ojciec, który wciąż chciał mieć ostatnie słowo w sprawach firmy, zaakceptował jego wybór. Sam i bez tego miał wystarczająco dużo roboty. - A jeśli już o niej mówimy... Mógłbyś odebrać ją z lotniska? - dodał, spoglądając na zegarek.  
- Wykluczone! - odmówił kategorycznie Dave. - Muszę dopilnować, żeby naprawili dwie ciężarówki na farmie Auburn, a jutro wyjeżdżam poza miasto. Tym razem musisz radzić sobie sam.

Kyle'owi niezbyt się to uśmiechało, bo liczył, że przed końcem pracy usunie awarię w komputerze. Doszedł jednak do wniosku, że dobrze mu zrobi, jeśli oderwie się na jakiś czas od tego zajęcia. - Nie ma sprawy - przytaknął skwapliwie. W brzuchu mu burczało, więc jeśli panna Miyazaki nie będzie miała nic przeciwko temu, chętnie porozmawia z nią o interesach przy obiedzie, bo przecież tak czy siak trzeba coś zjeść. Kiedy jednak kątem oka spojrzął na kuzyna, uderzył go dziwny wyraz jego twarzy. Dave nie umiał ukrywać swoich myśli, więc widział jasno jak na dłoni, że chłopak coś knuje. Nie miał wszakże czasu, aby to rozszyfrować, a poza tym cieszył się już z góry na myśl o pasjonujących zmaganiach z odmawiającym współpracy programem, jakie czekały go dziś wieczorem. No, ale najpierw obowiązek, potem przyjemność!

Tymczasem Amy wysiadła z samolotu w fatalnym nastroju. Dawno już nie latała, więc zapomniała, że właściwie nigdy nie lubiła tego środka lokomocji. W samolotach panował zawsze nieprzyjemny huk i można było umrzeć z nudów, szczególnie jeśli laptop nie pracował jak należy, bo przecież gry komputerowe to stanowczo za mało! Co gorsza, jakiś pijak uparł się, że musi z nią porozmawiać i trochę potrwało, zanim stewardesa go uspokoiła. Poza małymi przekąskami na pokładzie nie podano nic konkretnego do zjedzenia, więc przejmujące burczenie w brzuchu raz po raz przypominało jej o kurczaku *yaki-soba* w wykonaniu matki.

Nie było to przyjemne wspomnienie, bo gdyby nie ten

kurczak, nie tłułaby się taki kawał drogi! Zwykle przesyłała przecież swoje projekty witryn e-mailem albo za pośrednictwem Internetu. W końcu na pewno dałaby radę przekonać seniora rodu Nakagawa, że potrafi pracować , tym systemem.

Jeśli już jednak dała się przekupić kurczakiem, musiała teraz znaleźć wyjście z sytuacji, w którą wpakowała ją matka, aby bez utraty twarzy wykręcić się z jej swatów z Jamesem Tanaką. W tym celu musiała wyjechać z miasta przynajmniej na jakiś czas, bo inaczej matka nigdy nie dałaby jej spokoju.

Miasteczko Kent w stanie Waszyngton wydawało się jej symbolem zabitej deskami prowincji. Szare niebo widoczne za okienkami samolotu potęgowało jeszcze to wrażenie, skrzywiła się więc z niezadowoleniem. Na pewno będzie teraz musiała czekać na dworze na pana Nakagawa, a podczas tego oczekiwania zmarznie i przemoknie do suchej nitki.

Zaburzało jej w brzuchu, więc przez chwilę pomyślała, czy nie lepiej pójść do pobliskiej kawiarni i zamówić coś do jedzenia.

Zarzuciła jednak ten pomysł, bo młodszy pan Nakagawa przysłał jej e-maila, w którym obiecywał, że odbierze ją z lotniska punktualnie o szóstej, więc lepiej będzie, jeśli zawczasu ustawi się na stanowisku dla wysiadających. Po co miałaby sprawiać klientowi dodatkowy kłopot i zmuszać go, by jeździł tam i z powrotem wzdłuż krawężnika, wypatrując jej wśród innych pasażerów? Była więcej niż pewna, że taki początek nie wpłynąłby dobrze na powodzenie transakcji.

Tak jak się spodziewała, w hali bagażowej kłębił się tłum, gdyż jednocześnie wydawano tam walizki z dwóch lotów. Amy miała jednak nadzieję, że nie potrwa to zbyt

długo, bo obawiała się, że jej pieskie szczęście i tu nie przestanie jej prześladować i wyjedzie po nią starszy pan Nakagawa. No a ten, jeśli rzeczywiście jest tak drobiazgowy, jak opisywał go syn - na pewno nie wybaczyłby jej takiej niepunktualności!

Znała przecież dobrze Japończyków starszej generacji - dostatecznie wielu ich przewinęło się przez zakład krawiecki jej matki. Wiedziała, że im starsi i zamożniejsi - tym więcej wymagali od kobiet. Z młodszymi mężczyznami łatwiej można było dojść do porozumienia. Na szczęście jej Jeffrey ani jego rodzice nie przykładali większej wagi do pozycji społecznej, ale w większości przypadków dziewczyna, której matka wyszła za mąż w czasie wojny, szczególnie jeśli poślubiła cudzoziemca - miała niskie noty, choćby nawet była spokrewniona z samym cesarzem!

Amy nigdy nie potrafiła zrozumieć, skąd wziął się ten ostracyzm i dlaczego jej rodacy uważali „wojenne panny młode” za coś gorszego. Była jednak pewna, że smak tego braku aprobaty poznała w młodości i jej matka, choć nigdy się do tego nie przyznawała. Pani Miyazaki była zbyt dumna na to, by wstydzić się męża - żołnierza, tym bardziej, że pochodził z dobrej rodziny, a ona z jeszcze lepszej!

Chyba jednak właśnie dlatego pracowała tak ciężko, by zdobyć uznanie dla swojej pracowni, a już reputacja pierwszej swatki w okolicy przynosiła jej nieprzyzwoitą wręcz satysfakcję. W wyższych kręgach towarzyskich japońskiej wspólnoty etnicznej gorszono się jej postępkami i podziwiano jednocześnie, ale kobieta z rodu samurajów nie musiała przejmować się konwenansami! Właśnie za to Amy podziwiała matkę najbardziej - że potrafiła stawić czoła stereotypowi uległego kobieciątka i ze spokojem

zniosła wszystkie afronty i złośliwości, jakimi przyjmowano jej zachowanie.

Myśl ta zawsze poprawiała samopoczucie Amy, podobnie jak świadomość posiadania samurajskich przodków, nawet jeśli głośno wciąż przypominała matce, że w Ameryce takie sprawy się nie liczą. Dodawało jej to siły i umacniało przekonanie, że da sobie w życiu radę ze wszystkim, z czym będzie musiała się zmierzyć. Przymknęła więc powieki, wyobrażając sobie, że wszyscy ustępują jej z drogi i pozwalają spokojnie odebrać walizki.

Kiedy jednak otworzyła oczy - tłum kłębiący się w hali bagażowej zdążył już zatarasować przejście do taśmociągu, na którym akurat ukazała się jej torba. Amy bez namysłu ruszyła więc przed siebie i zwinnie przepchnęła się obok kilku najbardziej spieszących się podróżnych. Już miała sięgnąć ręką, gdy tuż nad jej uchem rozległ się głos:

- Brawo, znakomite posunięcie! Chyba często podróżujesz? Amy aż podskoczyła, bo nie spodziewała się usłyszeć takiej uwagi i to z tak bliska. Wystraszona, odwróciła się gwałtownie i stanęła oko w oko z Supermanem z filmu. Patrzyła na niemal idealną twarz o dużych, piwnych oczach, wydatnych kościach policzkowych, zmysłowych ustach i mocno zarysowanym podbródku z dołeczkiem. Niemożliwe, żeby Natura zmarnowała tyle piękna na faceta! I jakby tego było mało, dodała mu jeszcze imponujący wzrost i szerokie bary..

Nagle zdała sobie sprawę, że wpatruje się w niego z nieprzyzwoitą wprost intensywnością i natychmiast splonęła rumieńcem. Chyba nie zrobiła najlepszego wrażenia. Zmęczona lotem, z potarganą fryzurą i gapiowato otwartymi ustami zdecydowanie nie była ładniejszą połową ich duetu.

- Panna Miyazaki?

Znów skierowała na niego zaskoczone spojrzenie.

- Tak, ale jak pan mnie poznał?

- Kyle Nakagawa. - Wyciągnął do niej rękę, wyszczerzając zęby w szerokim uśmiechu. - W tym tłumie jesteś jedyną Azjatką podróżującą z komputerem i w spodniach.

Z Uśmiechem wskazał na jej dzinsy.

- Tak się ubierają specjalistki z zachodniego wybrzeża - wyjaśnił z humorem. - Panie przybywające bezpośrednio z Japonii są o wiele bardziej konserwatywne.

Amy nie spotkała dotąd mężczyzny, który tak bezpośrednio komentowałby jej styl, na wszelki wypadek przybrała więc postawę zaczepno-odporną. Mocniej ścięgnęła pasek krótkiego płaszcza i wyprostowała się wojowniczo.

- A co, nie wyglądam na profesjonalistkę? - rzuciła. Zmierzył ją wzrokiem od stóp do głów, powoli i z rozmysłem.

- Ależ skąd! - wycedził, uśmiechając się jeszcze szerzej. Rozłożył nawet ręce, aby i jemu mogła się dobrze przyjrzeć. - Widzisz, jak ubierają się specjaliści od komputerów z zachodniego wybrzeża? Mam cały komplet, łącznie ze szpanerskimi okularami.

Zapomniałem tylko kapelusza od Marinera!

Parsknęła śmiechem, a jej zły nastrój ulotnił się jak kamfora.

Uścisnęła mu dłoń i wyrecytowała:

- Miło mi pana poznać, panie Nakagawa.

Ręka, którą do niej wyciągnął, była ciepła i mocna, ale chyba nieco się speszył, gdy Amy spojrzała mu w oczy.

- Mów mi Kyle - zaproponował.

Skinęła krótko głową, bo zę ściśniętego gardła nie mogła wydobyć głosu. Co się z nią działo? Od razu przypomniała sobie obiegowe opinie dotyczące fizycznej reakcji

ciała kobiety na widok atrakcyjnego mężczyzny. Przełknęła ślinę i utwierdziła się w przekonaniu, że sensacje, jakie odczuwała, mają charakter czysto fizyczny. Zresztą w ogóle w ostatnich latach przystojni mężczyźni oddziaływali wyłącznie na jej zmysł estetyczny, a kontakty z nimi ograniczała do sfery ściśle zawodowej. I chyba najlepiej, żeby tak pozostało, bo przecież nie wierzyła w miłość od pierwszego wejrzenia. Zresztą teraz zupełnie nie miała czasu na takie fanaberie.

Zreflektowała się, że uścisk ich dłoni trwa już zbyt długo i wymownie popatrzyła na jego rękę. Kyle jakby się spieszył, przeprosił i szybko rozluźnił uchwyt. Z zakłopotanym uśmiechem zaproponował:

- Daj, wezmę twoje rzeczy.

- Ależ dziękuję, ja... - Sięgnęła po swoją walizkę.

- Nie, ja... *Łupi*

Oboje odskoczyli od siebie, rozcierając czoła.

- Och, przepraszam, to mój wina - sumitował się Kyle. - Już ja się tym zajmę.

Podniósł jej walizkę tak łatwo, jakby nic nie ważyła.

- Zaparkowałem niedaleko. - Ruchem podbródka wskazał w stronę wejścia. - Jesteś może głodna?

- O, tak, nawet bardzo! - ożywiła się. - W samolocie podawali tylko rozpaczliwie małe przekąski.

- Świetnie, zjemy coś w restauracji albo... - Obrzucił ją zagadkowym spojrzeniem. - Możemy pójść do mnie, przyrządzę ci kurczaka *yakisoba*.

- Nie! - wyrwało się Amy, zanim zdała sobie sprawę, że podniosła głos. - To znaczy, chciałam powiedzieć, że chętnie zjadłabym coś w restauracji.

W jej umyśle zrodziło się nagłe podejrzenie. Skąd mógł



wiedzieć, że ona lubi takiego kurczaka? Czyżby kontakty jej matki sięgały aż tak daleko?

No nie, to niemożliwe! Przecież raz na zawsze zapowiedziała matce, żeby nie wtrącała się do jej spraw zawodowych. Nie wytrzymała i ostro tego zażądała, kiedy pani Miyazaki podstawiała jej kandydata do randki w ciemno jako potencjalnego klienta. Od razu jednak zaniepokoiły ją jego dziwne ruchy, a zanim zorientowała się, że nie chodzi mu bynajmniej o stronę internetową - próbował skraść jej całusa. Musiała więc zastosować wobec niego chwyt aikido, którym obaliła go na podłogę, czym wywołała skandal podczas lunchu. Była zła, ale poczuła też pewną ulgę, kiedy stwierdziła, o jakiego rodzaju zlecenie mu chodziło. Natomiast wpadła we wściekłość, kiedy wyszło na jaw, że jej matka z góry ukartowała to spotkanie, wmawiając jej, że chodzi wyłącznie o sprawy zawodowe. Kyle uspokajająco podniósł rękę w górę.

- Nie ma sprawy, idziemy do restauracji. Wyglądał jednak na zawiedzionego, co nasiliło jeszcze podejrzenia Amy.

- Ale będziemy omawiać naszą transakcję, prawda? -zastrzegła z góry. - Na przykład przedstawiś mi twoje wymagania dotyczące strony, którą mam założyć.

Spojrzał na nią pytająco, lekko zbity z tropu.

- Pewnie, a o czym jeszcze mielibyśmy mówić? - zaczął, ale nagle urwał, a na jego twarzy odmalowało się przerażenie. - Aha, to dlatego bałaś się, kiedy zaprosiłem cię do siebie? Ależ bynajmniej nie mam takich zamiarów! To znaczy, owszem, jesteś bardzo ładna, ale... W tej chwili chodzi mi wyłącznie o sprawy zawodowe.

Z uśmiechem ulgi położyła mu rękę na ramieniu.

- W porządku, przepraszam, że cię podejrzewałam

zrobiła komiczną minę. - Ale wiesz, zdarzają się różne rzeczy...  
Przytaknął, ale wyglądał na zakłopotanego.

- Naprawdę nie myślałem o niczym takim. Po prostu mam  
wspaniały przepis na kurczaka *yakisoba* i chciałem go  
wypróbować, bo ciągle mam jakichś gości na kolacji... - Wzruszył  
ramionami, uśmiechnął się szeroko i idąc w stronę rzędu  
zaparkowanych samochodów, dorzucił pozornie bez związku: -  
Tak, ale ty przecież nie jesteś stąd.

Pytająco uniosła brwi, ale akurat otwierał już drzwiczki forda  
explorera. Wrzucił jej walizkę na tylne siedzenie i z uśmiechem  
ostentacyjnie się przed nią skłonił.

- Do usług, kłania się Kyle Nakagawa, specjalista od gier  
komputerowych, dyrektor działu produkcji firmy Nakagawa i  
Syn oraz gospodarz programu „Gotuj z Kyle'em”!

- Prowadzisz program o gotowaniu? - nie mogła uwierzyć Amy,  
sadowiąc się w samochodzie. - Jak to możliwe?

- Jakoś tak wyszło samo z siebie. - Silnik forda zawarczał i Kyle  
precyzyjnie wyprowadził wóz ze stanowiska parkingowego,  
zrećźnie wymijając przeszkody. - Mój ojciec był farmerem i  
odziedziczył po rodzicach sporo tradycyjnych przepisów.

Najwięcej po stryjecznym dziadku, który słynął jako kucharz.  
Szczególnie dobrze udawały mu się makarony i *sushi*, więc  
pewnie to po nim mam te zdolności. Zresztą bardzo mi się  
przydają, bo lubię dobrze zjeść.

Poklepał się po brzuchu i dodał:

- Oczywiście traktuję to jako hobby, bo moim głównym zajęciem  
jest tworzenie gier komputerowych. Nawet dobrze się sprzedają,  
mimo recesji w przemyśle elektronicznym.

Amy zerknęła na niego z ukosa.

- W takim razie dziwię się, dlaczego sam nie zaprojektowałeś logo ani strony internetowej dla firmy ojca.

- Niestety, nie mam zdolności plastycznych! .- przyznał ze wstydem. - Widziałaś przecież naszą firmową papeterię, prawda? Amy przypomniała sobie żółtą kopertę opatrzoną stylizowanym rysunkiem snopka zboża.

- Zaprojektowała ją moja stryjeczna babcia Fumiko -wyjaśnił Kyle. - Szalenie miła osoba, ale nie dała sobie przetłumaczyć, że nie ma za grosz zdolności plastycznych. Wymyśliła dla nas takie logo, aby sprawić przyjemność mojemu ojcu, więc nie mogliśmy go odrzucić, aby jej nie obrazić, i dlatego go używamy.

Amy pokiwała głową ze zrozumieniem, bo wiedziała, że w przedsiębiorstwach rodzinnych nieraz zdarzały się takie sytuacje. Czasem trzeba było pozwolić starszym krewnym mieć decydujący głos, jeśli nie dało się tego jakoś uniknąć. Przyjrzała się jednak symbolom ozdabiającym deskę rozdzielczą samochodu i stwierdziła, że najwidoczniej takie logo nie wpływało ujemnie na obroty firmy. Spytała więc tylko:

- A teraz się nie obrazi, jeśli zachcecie je zmienić? Kyle wyraźnie się zmieszał.

- Ona... już nie żyje! - bąknął.

- Och, tak mi przykro...

-Dla nas to też było bolesne, ale zmarła już siedem lat temu. - Wzruszył ramionami.

Amy w duchu dziwiła się, dlaczego już wtedy nie zmienili logo, jeśli w ogóle chcieli to zrobić. Jak to możliwe, żeby czekali z tym aż siedem lat? Kyle zdawał się czytać w jej myślach.

- Pewnie nie możesz zrozumieć, dlaczego nie zabrali-

śmy się do tego wcześniej? - uprzedził jej pytanie. - Widzisz, pozostawiłem w tej sprawie decyzję ojcu, bo był bardziej zżyty z babcią niż ja, a on zdecydował się dopiero trzy tygodnie temu. Trzeba trafu, że akurat trzy tygodnie temu matka Amy odwiedziła ją w pracy, serwując kurczaka *yakisoba*. Tym bardziej więc podejrzliwie zerknęła na Kyle'a. Ten zaś złowił jej spojrzenie i ze zdziwieniem uniósł brwi:

- O co chodzi?

- Znasz może moją matkę? - wypaliła, obserwując przy tym uważnie jego reakcję.

- A jak ona się nazywa? - spytał przyjaznym tonem, nie odrywając oczu od jezdni.

- Yoshino Miyazaki.

- Nie, nie znam takiej osoby. A bo co? - Explorer zwolnił u podnóża smaganego wiatrami pagórka, bo deszcz zachlapał mu przednią szybę. Amy wprawdzie odetchnęła z ulgą, ale czuła się zanadto zmęczona, aby udzielać wyczerpujących wyjaśnień w tak skomplikowanej materii.

- No bo... ona też zna fantastyczny przepis na kurczaka *yakisoba* - wymyśliła wreszcie. - Myślałam, że może dostałeś go od niej? Rzeczywiście, nie mogła już wpaść na lepszy pomysł! Było to równie inteligentne, jak zwrócenie się do mieszkańca Nowego Jorku z zapytaniem, czy zna jej wujka Joe.

- Dał mi go mój kuzyn Dave - wyjaśnił Kyle, spoglądając na nią dziwnie i wzruszając ramionami. - Jest równie dobrym kucharzem jak ja, choć nigdy nie traktował tego zawodowo. Czyżby więc zaszedł zwyczajny zbieg okoliczności? Amy nieco się zmieszała, gdyż okazało się, że zupełnie niewinnie podejrzewała takiego szczerego chłopaka

o konszachty ze swoją matką! Wydawał się naprawdę zaskoczony jej pytaniami.

- Jesteśmy na miejscu! - oświadczył tymczasem Kyle.

Wprowadził samochód na podjazd, skąd Amy zobaczyła wąski, podłużny budynek usytuowany na zboczu wzgórza. Wciągnęła w płuca powietrze przesycone solą morską i otworzyła drzwiczki samochodu, rozglądając się za wjazdem do garażu.

- O, przyjechaliśmy nad morze! - zauważyła.

- Tak, jesteśmy w Redondo, nad Puget Sound, ale nasze biuro w Kent znajduje się zaledwie o dziesięć minut drogi stąd. - Ruchem głowy wskazał budynek, wynosząc jednocześnie z samochodu bagaż Amy. - Utrzymuję ten dom dla moich programistów, aby w okresie spiętrzenia robót byli pod ręką. Wszystkie komputery podłączono tu do sieci, a kiedy potrzeba, do dyspozycji są kuchnie i sypialnie. Na razie moja ekipa dopiero zaczęła prace nad innym projektem, więc możesz się tu rozgościć.

Pierwszy wdrapał się po schodach na piętro, podczas gdy Amy podążyla za nim. Zapalając światło, zaanonsował:

- To już tutaj.

Amy głośno wciągnęła powietrze, z trudem powstrzymując się, by nie zagwizdać. Apartament przedstawiał się rzeczywiście imponująco. Z dużych panoramicznych okien rozciągał się widok na morze i wybrzeże, pod niebem zasnutym sztormowymi chmurami. Wiatr podnosił białe grzywy na falach, a zachodzące słońce malowało . białą i czerwoną linię między chmurami a widocznym u dołu ciemnym pasmem górskim. W głębi pokoju stało kilka komputerów na specjalnych biurkach, porozdzielanych krótkimi przepierzeniami, aby słońce nie odbijało

się w monitorach. Amy nie mogła sobie wyobrazić lepszego miejsca do pracy. Zawsze marzyła o domu lub przynajmniej pracowni nad morzem, ale nie stać jej było na kupno bądź wynajęcie czegoś takiego.

- Tu jest cudownie! - zawołała, odwracając się do Kyle'a. - Ale może jednak umieściłbyś mnie gdzieś w pobliżu własnego biura, żebyś mógł mnie mieć na oku? Co będzie, jeśli zamiast pracować, zacznę podziwiać zachód słońca?

Kyle uśmiechnął się szeroko, ukazując zachwycające dołeczki w policzkach. Amy z wrażenia aż przymknęła oczy, bo uwielbiała takie dołeczki u mężczyzn, szybko jednak wróciła do rzeczywistości.

- Tak ci się wydaje, ale to miejsce ma w sobie coś takiego, że żaden z moich współpracowników nie narzeka na brak pomysłów, kiedy tu pracujemy. - Uśmiech na jego twarzy ustąpił miejsca grymasowi. - Normalnie rzeczywiście umieściłbym cię w pokojach gościnnych przy naszym biurze w Kent, ale przeprowadzamy tam akurat remont i hałas nie dałby ci spać. Pozwoliłem nawet niektórym moim ludziom pracować w domu pod telefonem, bo tam nie mieli warunków. Sądzę, że będzie ci tu wygodniej. - Popatrzył najpierw na zachodzące słońce, a potem na zegarek i dodał: - Nadal chciałabyś coś zjeść?

- Myślę, że tak - potwierdziła, gdyż nieprzyjemne ssanie w żołądku znów dało o sobie znać. - Muszę tylko trochę się odświeżyć.

- Nie ma sprawy. Tam jest łazienka, a ja tymczasem zaniosę twoje rzeczy do sypialni.

Poszła za nim do pomieszczenia przylegającego do salonu - obszernego i urządzonego w dobrym guście, choć dość ascetycznie. Kyle postawił jej walizkę przy łóżku.

- To nie zajmie mi więcej niż piętnaście minut - obiecała.
- Dobrze, tymczasem ja włączę komputer, a potem sprawdzę, jak ci idzie - zapewnił i wyszedł, zamykając za sobą drzwi.

Amy oparła się o nie od wewnątrz i wypuściła powietrze z płuc. W gruncie rzeczy była zadowolona, że miała cały domek do swojej wyłącznej dyspozycji. Dzięki temu czuła się bezpieczniej, bo stałe przebywanie w pobliżu Kyle' a już teraz powodowało u niej nadmierne napięcie nerwowe. Strach pomyśleć, co byłoby dalej.

Ilekcio na niego spojrzęła, nabierała nieodpartej ochoty, aby zdjąć mu okulary i sprawdzić, co się za nimi kryje. Prawdę mówiąc, najchętniej ściągnęłaby z niego wszystko, aby się przekonać, czy gdzie indziej też wygląda jak Superman. Jej ciężką walizkę na kółkach podniósł, jakby nic nie ważyła, a miała sposobność poznać ciężar tego pakunku podczas odprawy bagażowej w San Francisco. W swojej dotychczasowej pracy przywykła do wymoczków stukających w klawisze komputerów, więc jej nowy zleceniodawca zupełnie nie pasował do tych standardów. A jeszcze te czarne długie włosy...

Wyjrzała przez okno sypialni i stwierdziła, że będzie tu miała warunki do pracy lepsze niż w biurach firmy, bowiem nawet najpiękniejszy widok z okna nie podzięła na nią tak rozprasząco jak widok samego Kyle'a Nakagawy.

Ponownie zaburzało jej w brzuchu, więc wyprostowała się i poszła do łazienki. W końcu powinna była pamiętać, że przyjechała tu służbowo, a nie w celach turystyki seksualnej. Jeśli nie będzie trzymać na wodzy swoich rozszalałych hormonów, zamiast pracować, zacznie marzyć o panu Nakagawie! Odkręciła więc kurek nad wannę.

Teraz umyje się, przebierze w coś mniej zmiętego i pójdzie na kolację z najprzystojniejszym mężczyzną, jakiego do tej pory widziała.

Jeszcze raz nostalgicznie westchnęła i surowo przykazała sobie, że odtąd będzie unikać wszelkich rozmyślań na temat swojego nowego zleceniodawcy. Puściła z kranu lodowatą wodę i ochlapała nią sobie twarz. O, właśnie, to było to! Zgodnie z życiowymi maksymami jej matki zimna woda najlepiej studziła rozhukaną wyobraźnię.

Umyła się więc, przebrała i poprawiła makijaż. Efekt oceniła w lustrze, stwierdzając, że wygląda na prawdziwą profesjonalistkę. Wzięła głęboki oddech, otworzyła drzwi i wprost za nimi natknęła się na roześmianego Kyle'a. Przymknęła oczy i ugryzła się w język, tłumiąc westchnienie.

W tym przypadku jednak matka nie miała racji!

Kyle Nakagawa przyglądał się, jak Amy Miyazaki zamyka za sobą drzwi. Kiedy znikła mu z oczu, w bezsilnej wściekłości palnął się kilka razy pięścią w czoło. Był przekonany, że w jej oczach wyszedł na zupełnego idiotę. Już na lotnisku niepotrzebnie ją sprowokował, potem tak niezgrabnie próbował pomóc jej nieść bagaż, że stuknęli się głowami, a w końcu o mało się nie wygadał ze swymi ukrytymi zamiarami! Ledwo bowiem ją zobaczył, zapragnął przede wszystkim zanieść ją do łóżka i już nigdy jej stamtąd nie wypuścić.

Jak mógł być taki głupi? Potrafił przecież na poczekaniu opracować schemat nowej gry komputerowej, podczas pokazu gotowania na ekranie sypał dowcipnymi powiedzonkami jak z rękawa, a wystarczyło, że zobaczył



atrakcyjną kobietę i od razu jego mózg skurczył się do rozmiaru orzecha. Ze swoją szczupłą twarzyczką elfa, w której jarzyły się ogromne oczy, przypominała jakąś wiotką, nieziemską istotę. Dopiero kiedy mocniej ściągnęła pasek -uwydatniły się bardziej kobiece krągłości, których widok doprowadzał go do obłędu. Zresztą nie chodziło tu tylko o jej urodę. Wystarczyło jedno spojrzenie jej dużych smutnych oczu, aby od razu zapragnął roztoczyć nad nią opiekę i chronić przed cierpieniem. Dałby bowiem głowę, że musiała już niejedno wycierpieć, gdyż w jej źrenicach czaiła się taka sama nieufność, jaką nieraz widywał u bezdomnych psów i kotów, które często przygarniał. Dodatkowe utrudnienie stanowił istniejący między nimi stosunek służbowy. Kyle stosował zasadę, aby nigdy nie traktować zbyt czule swoich pracowników. Wprawdzie Amy nie była u niego zatrudniona na stałe, tylko na podstawie umowy o dzieło, ale według jego kryteriów te dwie kategorie pracowników prawie się nie różniły. Nie oznaczało to jednak, że nie będzie mógł spróbować jeszcze raz, kiedy Amy wykona już zleconą przez niego pracę.

Ta myśl podniosła go na duchu, bo wtedy nic już nie będzie stało na przeszkodzie, by rozwinąć ich znajomość, a potem... kto wie? Rozejrzał się po udostępnionym jej apartamencie i doszedł do wniosku, że dobrze zrobił, umieszczając ją tutaj. W biurze jej obecność nie będzie go rozpraszać, a jeśli przy tym uda mu się zaspokajać jej wymagania w zakresie warunków pracy - może przekona ją, że warto się nim zainteresować?

Zaraz jednak poruszył się niespokojnie, bo na samą myśl o zaspokajaniu jej wymagań zrobiło mu się gorąco. Skarcił się za to, bo czuł, że ta droga może zaprowadzić

go na manowce, a na razie powinien ograniczyć się wyłącznie do kontaktów służbowych.

Akurat w tym momencie otworzyły się drzwi, a wtedy Kyle zaczął żałować własnych postanowień. Po pierwsze dlatego, że Amy przebrała się w dzinsy tak opięte, że obciskały jej pośladki jak dłonie kochanka, podczas gdy ażurowy sweterek uwydatniał kształtne piersi. Po drugie, właśnie dał sobie słowo, że przez cały czas obowiązywania jej umowy będzie trzymał ręce przy sobie. Po trzecie - znów spojrzała na niego tym rozczulającym wzrokiem, jakby błagającym o pomoc, potem na krótko przymknęła oczy, a z jej ust stworzonych do pocałunku wyrwało się zmysłowe westchnienie.

No i po czwarte - zdawał sobie sprawę, że ma w tej chwili obleśnie uśmiechniętą gębę, co nie pozostawiało ani cienia wątpliwości co do jego prawdziwych zamiarów. Szybko więc odwrócił się w nadziei, że nie zauważyła tej jego miny.

- Gotowa do kolacji? - zapytał z głupia frant, po czym znów skarcił się w myśli za zadanie tak idiotycznego pytania. Przecież, gdyby nie była gotowa, nie stałaby teraz przed nim' i nie czekała, żeby wreszcie się ruszył!

Ona tymczasem uśmiechnęła się do niego, już bez nieufności w spojrzeniu.

- Oczywiście - zapewniła. - Dokąd pójdziemy? Chryste, ależ z niego dureń! Jak mógł zawczasu o tym nie pomyśleć! Jej smutne oczy, obcisłe dzinsy i zaprawione erotyzmem fantazje tak zawróciły mu w głowie, że nie sprawdził, w których restauracjach dają dobrze zjeść, nie wymagając jednocześnie strojów wieczorowych. Spróbował więc szybko przypomnieć sobie takie miejsca, a tymczasem zagrał na zwłokę:

- To zależy, jaką kuchnię lubisz najbardziej.
- Byle nie japońską! - zastrzegła po chwili milczenia, uśmiechając się kwaśno. - A jakie są tujejsze potrawy regionalne? Na to pytanie przynajmniej mógł odpowiedzieć bez blamażu.
- Różne, głównie świeże ryby i owoce morza. Lokalną specjalnością jest łosoś. - Poczłł wyraźną ulgę, że mógł o tym mówić. - Moim ulubionym lokalem jest „Amerykańska knajpa u Ricka” w Kent, nawet niedaleko stąd.
- Brzmi zachęcająco.

Kyle przytaknął i poprowadził ją z powrotem do samochodu. Otwierając jej drzwi, zwrócił uwagę na wiatr, który wyraźnie przybierał na sile. Zanim doszedł do garażu, skonstatował, że wzrosła wilgotność powietrza i to wcale nie z powodu bliskości morza. Zwiastowało to rychłą zmianę pogody, a może nawet sztorm. W takim przypadku, mimo solidnej konstrukcji domu, istniało niebezpieczeństwo zerwania napowietrznych przewodów elektrycznych. A to by oznaczało, że zwykle, biurowe komputery nie nadawałyby się do użytku. Jakiś czas temu Kyle zainstalował prądnice, ale Amy musiałyby wiedzieć, jak się je uruchamia. Jutro będzie musiał jej to wytłumaczyć i udostępnić jej laptop podłączony do sieci i zasilany z prądnicy.

Do Ricka nie jechało się długo, a przez całą drogę Kyle podtrzymywał rozmowę wyłącznie na tematy zawodowe. Ze smutkiem zauważył, że Amy to najwyraźniej odpowiadało. Rzeczywiście, chętniej rozmawiała o pracy niż o sobie lub o czymkolwiek innym. Zaczął się nawet zastanawiać, czy isierka zainteresowania, którą dostrzegł w jej oczach przy pierwszym spotkaniu na lotnisku, nie

była tylko wytworem jego wyobraźni. Z westchnieniem doszedł do wniosku, że chyba jednak była.

Restauracja „U Ricka” mieściła się w starym budynku, powstałym na przełomie XIX i XX wieku, przy Central Avenue w miasteczku Kent. Już od wejścia Amy rozglądała się bacznie dookoła, z błyskiem w oku i rozchyłonymi ustami, wdychając smakowite zapachy. Znów przymknęła na chwilę oczy i westchnęła z satysfakcją. Spowodowało to, że poczuł nieprzyjemne napięcie i nie mógł się opędzić od erotycznych fantazji. Dla odwrócenia uwagi utkwiał wzrok w oprawionych reprintach starych gazet z widokami Kent, zmuszając się do czytania podpisów pod rycinami. Jasne było, że zapamięta ich treść na całe lata!

Jeszcze gorsze męki cierpiał podczas kolacji. Z zachwytem śledził każdy kęs, który Amy podnosiła do ust, przyglądając się, jak oblizuje się po sosie „all'Alfredo”, od czego jej wargi stawały się wilgotne i zmysłowe. Co jakiś czas przymykała oczy, aby delektować się smakiem, a przy tym wzdychała tak podniecająco, że gdyby nie rozdzielał ich zastawiony stół - rzuciłby się na nią, nie zważając na świadków.

- Chyba to lubisz, prawda? - nie wytrzymał. Kiedy uniosła brwi ze zdziwieniem, wyjaśnił: - Oczywiście chodzi mi o jedzenie. Znów się wygłupił! A któżby nie lubił dobrze zjeść? Ona jednak skwitowała tę oczywistą aluzję promiennym uśmiechem, od którego zrobiło mu się gorąco.

- Pewnie, że lubię, bo to nie tylko smakuje, ale i wygląda kusząco, prawda?

Wiedział coś o tym, i to aż za dobrze! Kiedy, unosząc kąciki ust, wgryzała się w krewetkę, wyraz „kusząco” pasował do sytuacji jak ulał.

- Gdybym nie trenowała aikido, dawno zrobiłabym się szersza niż dłuższa.

- Ach, to dlatego tak... zwinnie udało ci się przecisnąć przez tłum na lotnisku! - Kyle w ostatniej chwili ugryzł się w język i zamiast „zmysłowo”, który to wyraz sam cisnął się na usta, powiedział „zwinnie”. - A ja uprawiam karate.

Od razu skierowała wzrok na jego klatkę piersiową i wydała z siebie kolejne głębokie westchnienie, zanim spojrzała mu w oczy. Mogło to oznaczać, że ta informacja wzbudziła w niej zainteresowanie. Kyle wiązał z tym pewne nadzieje, ale nakazywał sobie cierpliwość.

Na razie łączyły ich przede wszystkim sprawy zawodowe, a z innymi rzeczami lepiej było poczekać, aż Amy ukończy pracę, którą jej zlecił. Mówiła, że zajmie jej to miesiąc. Cały miesiąc! I jeszcze do tego to rozczulająco bezradne spojrzenie. Na kogoś, kto tak patrzy, nie można przecież rzucić się ot tak, dla zaspokojenia żądz.

Tymczasem Amy znów wzięła do ust krewetkę i oblizwała po niej wargi.

Czasem jednak seks mógł przynieść pociechę, a o nim mówiono, że świetnie nadaje się na pocieszyciela. Umiał nawet gotować specjalne potrawy na poprawienie humoru - na przykład rosół z kury, zupę *miso* czy wołowinę a'la Wellington. Ciekawe, jaka potrawa najlepiej uspokoiłaby nerwy Amy?

Kyle wyobrażał już sobie, jak podaje jej to danie i czeka, aż spróbuje, a potem zacznie jeść powoli, wydając te swoje zmysłowe westchnienia. Jakże chętnie zdejmowałby z niej wtedy powoli, jedna po drugiej, każdą sztukę odtie-ży, a potem rozgrzewał ją stopniowo, coraz szybciej, aż zaczęłaby tak samo jęczeć z rozkoszy...

- Słucham?

Zamrugnął powiekami i zauważył, że Amy ciekawie mu się przygląda.

- Przepraszam, nie dosłyszałem.

- Pytałam, dlaczego mi się tak dziwnie przyglądasz i nic nie mówisz. Czy zostały mi na brodzie jakieś okruchy? - Powiodła palcami po podbródku.

- Skąd, wyglądasz wspaniale. - Tak, to właściwe słowo: wspaniale. Ściśle mówiąc, stanowiła taką ucztę dla oczu, jak zastawiony stół dla człowieka po czterdziestu dniach i czterdziestu nocach postu.

- Od jak dawna trenujesz karate? - spytała nagle.

- Właściwie przez całe życie - wyznał z ulgą, że mógł oderwać się od dręczących myśli. - Uczyłem się od ojca, mistrza w sztukach samoobrony.

Amy spojrzała na niego pytająco, a KyleWi wydawało się, że dostrzegł w tym spojrzeniu cień współczucia. Uśmiechnął się krzywo na wspomnienie własnego dzieciństwa.

- Nie, to nie o to chodzi, nikt nie dokuczał mu bardziej niż innym dzieciom. Tylko mój ojciec pamiętał obóz dla internowanych w Puyallup. Najbardziej imponował mu wtedy najstarszy brat, który dostał się do reprezentacji w karate czterysta czterdziestego drugiego pułku. Dlatego tato też zaczął trenować, bo wierzył, że kiedy dorośnie, wejdzie do reprezentacji, jak stryjek.

. - Och, przepraszam... - Amy pocieszającym gestem położyła mu rękę na ramieniu.

- Stare dzieje - wzruszył ramionami Kyle. - I tak mojej rodzinie się udało, bo miała dobrych sąsiadów, przeważnie Włochów. Dopóki trwała wojna, uprawiali naszą farmę, a po wszystkim oddali nam ją z powrotem w świetnym stanie. Ojciec stwierdził, że wyglądała, jak-

by nigdy stamtąd nie wyjeżdżał. Mieliśmy szczęście.

Amy kiwnęła głową z aprobatą, ale zaraz, z szelmowskim uśmiechem, powróciła do tematu karate, pytając znacząco:

- Masz czarny pas?

- Tak, a jak na to wpadłaś? Roześmiała się od ucha do ucha.

- Każdy facet, z jakim miałam do czynienia, na dzień dobry chwalił się, że ma czarny pas w karate.

- Ale kłamali, prawda?

- Tak. - Z tym łobuzerskim uśmiechem jeszcze bardziej przypominała elfa.

- A jak ich demaskowałaś?

- Staczałam z każdym-walkę i dawałam mu wycisk.

- Dzielna dziewczyna! - pochwalił z uśmiechem. Na szczęście Amy nie była taka wrażliwa, na jaką wyglądała. Potrafiła sama się obronić, a zatem niepotrzebnie wzbudzał w sobie uczucia opiekuńcze wobec niej. Pewnie inne uczucia, jakie u niego wywoływała, były tak samo chybione. Ich miejsce zajęła teraz ciekawość, jaki rodzaj aikido uprawia i jaką techniką walczy.

- Nic na to nie poradzę, że pochodzę z rodu samurajów! - wyrecytowała z udawaną wyższością.

- O rany, już zaczynam się bać! - podchwycił, odsuwając od siebie pusty talerz. - Gdybyś stoczyła walkę z takim wiejskim chłopakiem jak ja, zrobiłabyś ze mnie mokrą plamę!

Skinał na kelnera i poprosił o rachunek. Tymczasem Amy oszacowała go wzrokiem z góry na dół i rzuciła:

- Nie, oceniam cię nawet na brązowy pas.

- Dzięki! - roześmiał się z udawaną ulgą. - A skąd wiesz, że nie jestem tylko słabeuszem z białym pasem?

Na to żadną miarą nie wyglądał! Widziała, jak odsuwał krzesło i jakim krokiem się poruszał. Nie osiągnąłby takiej elastyczności ruchów bez regularnego treningu! Na głos jednak przyznała tylko:

- Bo nawet się nie spociłeś, kiedy powiedziałam, że dawałam tamtym facetom wycisk.

Kyle podpisał rachunek i kiwnął głową kelnerowi. Potem uśmiechnął się tak szeroko, że pogłębił się dołeczek w jego policzku.

- Mógłbym cię podnieść jedną ręką - mruknął. - Myślałaś, że się rozplączę, kiedy tylko powiesz, że dałaś komuś wycisk?

Wstał z krzesła, podczas gdy Amy sama miała ochotę się rozplakać na myśl o jego dołeczku. Przed oczami natychmiast pojawiła jej się wizja Kyla niosącego ją na rękach do sypialni. Czym prędzej spojrzała w inną stronę, w myślach dziękując losowi, że w restauracji panował półmrok, gdyż dzięki temu nie widać było jej rumieńca. Zamrugnęła szybko powiekami, by odegnąć natrętne fantazje.

- Na razie czeka na nas praca - ucięła tę niebezpieczną dyskusję. - Tu, w restauracji, nie będziemy przecież walczyć, na razie więc niech każde z nas zachowa swoje przypuszczenia. Kto wie, może kiedyś jeszcze je sprawdzimy.

- No, nie wiem! - zachichotał, a kiedy wyszli w chłód nocy, otaksował wzrokiem jej rozwiane włosy i uśmiechnął się jeszcze szerzej. - Jutro jest sobota, więc sądziłem, że podczas weekendu zechcesz się tu zaaklimatyzować. Ale skoro chcesz walczyć, mamy tu również salę gimnastyczną, więc możemy spróbować jutro, chyba że się boisz...

Wyraźnie ją prowokował, a kiedy otwierał drzwiczki



explorera, w jego oczach zamigotały, wesołe iskielki. Amy nie mogła się oprzeć tak oczywistemu wyzwaniu, tym bardziej, że według wszelkiego prawdopodobieństwa nie wierzył jej zapewnieniom. Zobaczymy, czy nie przestanie się tak bezczelnie uśmiechać, kiedy wyląduje na podłodze? Amy była pewna, że potrafi to zrobić, bo rzucała już o ziemię potężniejszych facetów. - No więc jesteśmy umówieni - oświadczyła, zamykając drzwiczki wozu.

3

Chyba zupełnie jej odbiło!

Amy przeciągnęła się, napinając mięśnie, i przez dwie minuty wykonywała bieg w miejscu dla rozgrzewki. Wy- > ciągnęła na całą długość ramiona i strzepnęła je, gdyż mniej więcej za piętnaście minut miał tu się zjawić Kyle, któremu zamierzała dołożyć. Przez połowę nocy nie zmrużyła oka, bo sen z powiek spędzało jej wyobrażenie sobie, jak to powali go na łopatki.

Na przeszkodzie stało tylko jedno. Występowała tu jako specjalistka od grafiki komputerowej i projektowania stron internetowych. Nó, a prawdziwe profesjonalistki w tej branży na ogół nie obalały klientów na podłogę chwytami aikido. Raczej starały się spełnić ich oczekiwania i tak zaprojektować im materiały reklamowe, aby ich firmy lepiej prosperowały. Natomiast zwykle nie uma-

wiały się ze zleceniodawcami na kolacyjki ani też nie wyzywały ich na pojedynek.

Prawda, że to on ją wyzwał, ale gdyby Amy zachowała taką dyscyplinę i opanowanie jak zwykle, pewnie nie dałaby się sprowokować. Powinna była uprzejmie się uśmiechać i nawet nie wspominać o dawaniu komukolwiek wycisku.

Jak jednak mogłaby zignorować wyzywający ton głosu Kyle'a, który jej najwyraźniej nie wierzył? Przecież matka ciągle przypominała o samurajskiej krwi płynącej w jej żyłach, a czyż kobiecie z rodu wojowników wypadało stchórzyć i zrezygnować z konfrontacji? Co prawda, nieraz już ignorowała inne prowokacje, podające w wątpliwość jej kompetencje. Dotychczas nie dbała o to, co ktoś

o niej pomyśli, więc dlaczego tym razem straciła głowę i dała się namówić?

Naraz poczuła, że coś obija się jej o obojczyk. Podniosła rękę i namacała naszyjnik, prezent od matki. Zatrzymała się na chwilę i uważniej przyjrzała delfinom.

Przejął ją dreszcz na wspomnienie rzekomo czarodziejskich właściwości tego talizmanu. Osobiście w to nie wierzyła, ale matka wręczyła jej ten wisiołek, nalegając przy tym, aby trochę się rozerwała i użyła życia, zaraz potem, jak nie udała jej się próba zaaranżowania randki w ciemno z Jamesem Tanaką.

Częściowo to się zgadzało, bo w tej chwili Amy nie pracowała i przymierzała się do położenia na łopatki nadzwyczaj przystojnego faceta, co od biedy można było zakwalifikować jako rodzaj rozrywki.

Rzeczywiście dla wielu kobiet perspektywa zapasów z kimś pokroju Kyle'a Nakagawy mogła przedstawiać się całkiem kusząco!

Amy nie wierzyła w magię, ale wspominając ustawicz-

ne próby swatania jej przez matkę, uświadomiła sobie, że chętnie znów spotka się z Kyle'em. Zastanawiała się, czy po wygaśnięciu kontraktu uda się jej wziąć trochę wolnego i zobaczyć się z nim na bardziej prywatnej stopie? Właściwie to byłaby już randka, ale nie w ciemno, bo takie wywoływały u niej niemiłe przeświadczenie, że nie ma na nic wpływu. Jakby nie umiała sama wybrać sobie partnera! Najlepszym dowodem jej umiejętności w tym względzie być przecież Jeffrey. Nie poddała się jednak smutnemu nastrojowi, który opadał ją zawsze, gdy wspominała zmarłego narzeczonego, bo po co rozpamiętywać to, co minęło. Jasne, że nigdy o nim nie zapomni, ale wszystko wskazywało na to, że jej znajomi i matka mieli rację, przekonując ją, że na świecie jest jeszcze wielu wartościowych chłopców. Może więc i Kyle po tym wszystkim zgodzi się na randkę? Tylko jaki chłopak umówiłby się na randkę z dziewczyną, która położyłaby go jednym kopniakiem? W ten sposób mogła najwyżej pozbywać się niechcianych konkurentów podsuwanych przez matkę. Dla ich odstraszenia nadmieniała, że uprawia aikido, a wtedy kandydaci na narzeczonech niezmiennie chwalili się posiadaniem czarnego pasa w tym lub innym sporcie walki. Amy pozostawało więc tylko udowodniać im, że kłamią. Z kolei Kyle pewnie rzeczywiście miał brązowy pas, a już na pewno trenował podnoszenie ciężarów. Co oczywiście nie oznaczało, że potraktuje go łagodniej albo że stchórzy i w ostatniej chwili wycofa się z tej walki. Przez całe życie wpajano jej, że honor nakazuje we właściwy sposób odpowiedzieć na wyzwanie.

W tym momencie usłyszała dzwonek i odgłos otwieranych drzwi.

- Cześć, jesteś tam? - dobiegł ją z zewnątrz głos Kyle'a.  
Zaczerpnęła głęboki oddech i spróbowała się opanować.

- Cześć, tu jestem! - odkrzyknęła.

Usłyszała kroki zbliżające się do drzwi i jeszcze raz głęboko odetchnęła, ale wiedziała już, że i tak nie uda jej się uspokoić przyspieszonego tętna. Gdyby nabrała w płuca tyle powietrza, ile potrzebowała, by się skoncentrować, groziłaby jej niechybna hiperwentylacja.

Zapowiadała się trudna walka. Tym razem Kyle nie miał na nosie okularów w stylu Clarka Kenta - pewnie nałożył soczewki kontaktowe - ale i tak wyglądał jak Superman. Ubrany był w obcisłą koszulkę i spodnie od dresu, co stanowiło dodatkowe utrudnienie, bo dotychczasowi przeciwnicy Amy walczyli w luźnych kimonach i spodniach do karate, za które łatwo mogła złapać. A jak tu cisnąć o ziemię kogoś, czyj tors obciągnięty jest koszulką przylegającą jak druga skóra? Spodnie wydawały się luźniejsze, ale wzdragała się za nie chwycić, natychmiast pomyślała bowiem o tym, na co jej ręka może natrafić.

Głośno przełknęła ślinę, oblizła wargi i nakazała sobie spokój. Powinna była teraz myśleć o nim jak o którymś tam z rzędu sparring-partnerze i broń Boże nie dać się zwieść jego promiennym uśmiechom. Na pewno rozłoży go na łopatki i sprowadzi do parteru, aż będzie błagał o litość. A potem wróci do swojej pracy, bo po tej sromotnej klęsce pan Nakagawa junior na pewno będzie trzymał się od niej na dystans. Oczywiście o randce może raczej zapomnieć.

Perspektywa powrotu do pracy i rezygnacji z randki nastroiła ją dość pesymistycznie, ale postanowiła nie poddawać się czarnym myślom. Przecież nie pierwszy raz

znajdowała się w takiej sytuacji i jak dotąd nigdy nie przejmowała się możliwymi konsekwencjami swojego sukcesu na macie. Jeśli mężczyzna nie potrafi godnie znieść porażki, lepiej nie zawracać sobie nim głowy. Dlaczego tym razem miałoby być inaczej?

Dyskretnie zerknęła na Kyle'a zajętego rozgrzewką, ale szybko odwróciła się w inną stronę, bo teraz bardziej niż kiedykolwiek potrzebowała koncentracji, a jego widok bynajmniej jej tego nie ułatwiał.

Podskoczyła kilka razy w miejscu, przeciągnęła się i podniosła wzrok.

- Gotowy? - spytała.

- Pewnie! - odpowiedział. Oboje złożyli więc ceremonialne ukłony i zajęli pozycje.

Kyle pierwszy zaczął okrażać ją miękkimi, kocimi ruchami. Amy wodziła za nim wzrokiem, starając się wyczytać w jego oczach, co ma zamiar zrobić. Nie uszło więc jej uwagi, kiedy w ułamku sekundy wykonał swój ruch.

Odskoczyła, błyskawicznym obrotem unikając ciosu jego wyciągniętej nogi. Roześmiała się z satysfakcją, bo wprawdzie dowiódł, że istotnie znał karate, ale to uderzenie było łatwe do przewidzenia. Czyżby stosował wobec niej taryfę ulgową? Jeśli tak, już ona mu pokaże! Zamarkowała atak, a on dał się sprowokować i zrobił dokładnie to, czego oczekiwała - wymierzył cios kantem dłoni. Wystarczyło więc, że Amy złapała go za rękę i mocno pociągnęła, podcinając mu jednocześnie nogę. Upadł, aż jęknęło. - Tak jak myślałam, brązowy pas - stwierdziła, pochylając się nad nim z wyciągniętą pomocnie dłonią. On jednak tylko wykonał skręt ciałem i sprowadził ją do parteru tak gwałtownie, że zabrakło jej tchu.

- Nieprawda, bo czarny - sprostował z uśmiechem,

przygniatając ją swoim ciałem. - Kilka lat temu przez jakiś czas pracowałem jako trener karate.

Amy zdołała złapać oddech, zaraz jednak zaschło jej w gardle, gdy spojrzała w jego oczy tuż nad sobą. Uśmiech satysfakcji znikł z jego twarzy, natomiast ona dopiero teraz zauważyła, że trzyma mu rękę na piersi, wyczuwając przyspieszone bicie serca. Bez drgnienia powieki patrzyła, jak schyla ku niej głowę. Ba, zamiast protestować, sięgnęła ręką na jego kark i ściągnęła gumkę, którą związał włosy przed walką, a potem przyciągnęła go do siebie i pocałowała.

Kyle wydał z siebie zmysłowy pomruk i przesunął dłonie z ramion Amy na jej biodra, przyciskając ją mocno do siebie. Ich pocałunki stawały się coraz bardziej namiętne, a oddechy krótkie i urywane.

Amy błędziła dłońmi po jego plecach, wyginając się zmysłowo, by być bliżej jego ust, które znaczyły gorący szlak wzdłuż jej szyi i piersi, aż napotkały nefrytowy "wisiorek z delfinami. Wtedy Kyle odsunął się nieco i obrócił go w palcach.

Amy mruknęła protestująco, przyciągając go do siebie. Jej namiętne reakcje sprawiły, że zupełnie stracił głowę i niecierpliwymi dłońmi wyłuskał ją z ubrania.

Kiedy poczuła na skórze chłód maty, na chwilę wróciła do rzeczywistości, przypominając sobie, jak krótko się znają i jak nierozsądnie się zachowuje, wyszeptała więc słabo:

- Nie powinniśmy...

- Nie będę, jeśli każesz mi przestać - wyszeptał wprost do jej ucha Kyle, chwytając jednocześnie zębami jego płatek.

Odpowiedziało mu jedynie głębokie westchnienie. Mocniej więc zacisnął zęby i choć jego ciało wołało o speł-

nienie, podniósł się na kolana, a potem wstał i z łatwością wziął ją na ręce.

- Poczekaj, nie tutaj - wyjaśnił.

Przeniósł ją do sypialni i delikatnie ułożył na łóżku, wodząc dłońmi i ustami po jej rozgrzanej skórze. Odgarnął jej włosy z twarzy i okrył ją drobnymi pocałunkami, a potem unosząc palcem jej podbródek, zmusił, by spojrzała mu w oczy. Chciał, by zobaczyła w nich wszystko, co do niej czuł, ale kiedy dostrzegł w jej wzroku pożądanie i usłyszał cichutkie „proszę”, nie był już w stanie nad sobą panować. Z gardłowym pomrukiem przykrył ją swoim ciałem.

Było tak, jak sobie wymarzył. Przyjmowała pieszczoty, szepcząc jego imię, jej oddech stawał się coraz szybszy i chrapliwy, aż wreszcie krzyknęła z rozkoszy, wpijając palce najpierw w jego barki, a potem w biodra, przyciskając go do siebie. Wiedział, że nigdy nie będzie miał jej dość. Przytulił ją więc mocno do siebie i czułym pocałunkiem podziękował za to, co mu dała, pewny, że nie pozwoli jej już odejść. Należała do niego i był gotów na wszystko, by ją zatrzymać. Nie potrafił tylko znaleźć odpowiednich słów.

- Dobrze, że stoczyliśmy tę walkę - stwierdził w końcu.

- A powinniśmy byli? - uśmiechnęła się z wahaniem.

- Tak! - oświadczył z przekonaniem i jeszcze raz ją pocałował. Jej żarliwa reakcja sprawiła, że znów dał się porwać namiętności.

- Przecież znamy się dopiero jeden dzień! - wykrztusiła w końcu Amy, kiedy odzyskała oddech.

- A wierzysz w miłość od pierwszego wejrzenia? - zagadnął, unosząc się na łokciu. W kącikach jego ust błąkał się lekki uśmiech.

- Nnnn... nie wiem - wyjąkała przez zaciśnięte gardło. Mimo uśmiechu ton głosu Kyle'a świadczył, że mówi poważnie.

- Bo ja kiedyś nie wierzyłem - wyznał szczerze. - Ale teraz chyba znów zacząłem.

Przyciągnął ją do siebie, żartobliwie trącając nosem jej szyję, a kiedy schowali się pod kołdrę, Amy złożyła mu głowę na piersi. W gruncie rzeczy sama nie wiedziała, czy miłość od pierwszego wejrzenia istnieje naprawdę. Zawsze uważała, że takie uczucie jest mocno przereklamowane. Tyle się o nim słyszy, a tak naprawdę, ilu je widziało? Sądząc jednak po tym, jak się ostatnio zachowywała, musiała istnieć bardzo konkretna przyczyna. Ale czy to miłość?

Najbliższe trzy tygodnie upłynęły jak we śnie. Za dnia Amy pracowała nad projektem logo i strony internetowej dla firmy Nakagawa. Kyle przedstawił ją swojemu ojcu, który okazał się zaskakująco przystępnym i komunikatywnym starszym panem. Prawie nie miał uwag do jej projektu i bez sprzeciwów go zaakceptował, przy czym uśmiechał się do niej i poklepywał ją po rękę tak serdecznie, że przypominał jej zmarłego ojca.

Natomiast nocami... Samo wspomnienie zapierało jej dech w piersiach i przyprawiało o szybsze bicie serca. Do tego stopnia trudno jej było skupić się na pracy, że początkowa wersja logo, złożonego ze stylizowanych zarysów szczytu górskiego i rzeki, wyszła jej o jeden rozmiar za duża. Może to pod wpływem Kyle'a użyła takich, a nie innych symboli?



Natychmiast skarciła się w duchu za roztrzepanie i spróbowała spojrzeć chłodnym okiem na ów projekt. Rysunek przedstawiał sylwetkę Mount Rainier z wijącą się u jego podnóża Green River na pierwszym planie, i utrzymany był w stylu tradycyjnych japońskich drzeworytów. Miał symbolizować ziemię i dziedzictwo rodziny Nakagawa, co senior rodu przyjął z aprobatą. Przyznał nawet, że tego właśnie oczekiwał.

Amy wyjaśniła mu także, jak działa baza danych i system przyjmowania zamówień przez Internet. Na razie firma świadczyła usługi rozprowadzania produktów z dostawą do domu klienta tylko na małą skalę, w promieniu mniej więcej dziesięciu mil, ale w razie pozytywnych wyników sprzedaży pan Nakagawa planował stopniowe rozszerzenie jej zakresu. Zbyt odstrasząco działał na niego przykład licznych firm prowadzących sprzedaż wysyłkową przez Internet, które splajtowały pod korciec lat dziewięćdziesiątych, chciał więc najpierw spróbować czegoś na mniejszą skalę, by ewentualna porażka nie oznaczała jednocześnie końca firmy.

Potem wszystko już poszło jak z płatka. Równie dobrze jak logo udał się jej projekt strony internetowej. Nawet malowniczy widok z okna nie wpływał na nią demobilizująco, toteż prace szybko zbliżały się ku końcowi, podobnie jak miesiąc, który przeznaczyła na ich wykonanie. Pamiętała jednak o prośbie matki, aby wzięła sobie dodatkowo dwa tygodnie wolnego, tym bardziej, że i tak nie mogła jeszcze używać swojego unieruchomionego laptopa.

Przez cały ten czas towarzyszył jej Kyle. Jeśli nie pracował akurat nad kolejnym pokazem gotowania na ekranie lub projektem którejś z rzędu gry komputerowej, zapraszał ją na kolację, przyrządzał specjalnie dla *niej* jakąś

wykwintną potrawę, a potem kochali się namiętnie do utraty tchu. Prawie nigdy nie przestawał patrzeć jej w oczy i Amy zaczynała już wierzyć, że na serio zakochał się w niej od pierwszego wejrzenia.

Niechętnie przyjmowała do wiadomości taką wersję wydarzeń, podobnie jak z oporami uświadamiała sobie, że i ona stopniowo się w nim zakochiwała. Czy to możliwe po tak krótkim czasie? Przecież nie spędziła z nim nawet miesiąca! Nikt tak szybko się nie zakochuje, chociaż... matka wspominała, że takie przypadki się zdarzają. Może miała rację?

Amy stwierdziła jednak z uśmiechem, że pod jednym względem matka się pomyliła - jej najstarsza córka potrafiła znaleźć sobie odpowiedniego mężczyznę także i bez jej pośrednictwa! Świetnie poradziła sobie sama, przez cały czas panując nad sytuacją!

W tym miejscu skrzywiła się nieco sardonicznie, bo powiedzmy, że panowała nad sytuacją o tyle, o ile osoba zakochana może panować nad czymkolwiek! Przyznała tym samym, że jednak jest zakochana.

Akurat zadzwonił dzwonek przy drzwiach wejściowych, więc pośpiesznie zapisała w pamięci komputera taki kształt strony, jaki akurat miała na pulpicie i zamknęła program. Odwróciła się w samą porę, aby natrafić wprost na uśmiechniętego Kyle'a, który zaraz przywitał ją namiętnym pocałunkiem. Wodził wargami po jej ustach powoli, stopniowo rozpalając jej zmysły i delikatnie muskając przy tym palcami jej policzek.

Amy miała jednak już dość czekania. Szybko złapała go za rękę i zaciągnęła do sypialni, z każdym krokiem zakochując się w nim coraz bardziej.

## 4

Kyle przyglądał się animowanej figurce na ekranie komputera, ucharakteryzowanej na drobną Japoneczkę w stroju i uzbrojeniu samuraja, z charakterystycznym mieczem w ręku. Tchnął ruch w tę wirtualną postać i zaaranżował jej pojedynek z samurajem Musashim Miyamoto. Nasunęło mu to skojarzenie Amy, kiedy półnaga zamierzała stoczyć z nim walkę w stylu aikido. Obcisła koszulka uwydatniała kształt piersi, a luźne spodnie dresowe prowokowały, aby je jak najszybciej zdjąć.

Zrobił to więc, by cieszyć oko widokiem smukłych nóg i krągłych pośladków. Od tamtego czasu zrodziła mu się w głowie natrętna myśl, że Amy z premedytacją doprowadziła go do takiego stanu. Najpierw pozwoliła mu się dotykać, a potem oddała mu się bez wahania.

Założmy, że zawróciła mu w głowie. Powiedział jej wprawdzie, że zakochał się w niej od pierwszego wejrzenia, ale może trochę źle się wyraził, gdyż na początek poczuł raczej zmysłową fascynację, zresztą także od pierwszego wejrzenia. Dopiero kiedy w sali gimnastycznej zaczęła krążyć wokół niego, ze skupieniem patrząc mu w oczy, zapragnął zarówno jej ciała, jak i duszy. A teraz jeszcze wstawił ją do swojej gry komputerowej, co oznaczało, że miał już na jej punkcie obsesję!

Ona nie była wobec niego tak wylewna, bo nie zrewanżowała mu się wyznaniem, że też go kocha. Nie oczekiwał tego wprawdzie, bo w końcu znali się dopiero od trzech tygodni, a nie każdy przecież wierzy w miłość od pierwszego wejrzenia, miał jednak nadzieję, że wkrótce ją do tego przekona. Widocznie potrzebowała więcej czasu, więc póki nie przestawała dawać mu do zrozumienia, że pragnie jego bliskości, nie powinien się niepokoić. Tak podpowiadał mu rozsądek, serce jednak z uporem dopominało się o więcej.

Pogwizdując, redagował swój program, ale oderwał wzrok od komputera, gdyż usłyszał zza drzwi biura głośnie „czesc!

- A, to ty, Dave! - uśmiechnął się na powitanie.

- Widzę, że ci wesoło - rzucił od progu kuzyn.

- Może i tak - wzruszył ramionami Kyle. Odwrócił się z powrotem do monitora, bo nie chciał pokazywać Dave'owi swojej zadowolonej miny, aby nie dawać mu powodów do satysfakcji.

- Czy to Amy Miyazaki tak poprawia ci humor?

- Amy Miyazaki pracuje w Redondo i nie zawraca mi głowy, chyba że potrzebuje wyjaśnień w związku z tą pracą - wyjaśnił sucho.

- Rzeczywiście! - zakpił Dave z wesołym błyskiem w oczach. - Czyżby pracowała wieczorami, nie w normalnych godzinach? Kyle czuł, że płoną mu policzki, ale z udaną obojętnością odpowiedział:

- No cóż, każdego trzeba od czasu do czasu skontrolować.

Kuzyn przysunął sobie krzesło i usiadł, potrząsając głową ze zdziwieniem.

- Jak to, przecież sam piałeś z zachwytu, jaka to jest zdolna! A mimo to w ciągu trzech dni, odkąd wróciłem z San Francisco, kontrolujesz ją co wieczór. I jakoś nie widzę, żebyś rano przyjeżdżał od strony Kent. Zapomniałeś już, że twój dom w Kent jest tam? - Wskazał ręką kierunek. - No, ale nie dziwię ci się, ona jest naprawdę ładna!

Kyle z sykiem wypuścił powietrze przez zęby.

- Ładna czy brzydka, ale zjeżdżaj stąd, bo mam kupę roboty!

Dave nie przejął się tym wybuchem gniewu, tylko wyszczerzył się w uśmiechu jeszcze bardziej. .

- Dobra, już mnie nie ma, ale powiem Cami, że wygrała zakład.

- Słucham? - Kyle spojrzał na niego spode łba.

- No, wygrała, bo wielki wróg randek w ciemno dał się nareszcie złapać!

- Jakich znów randek w ciemno? - zaniepokoił się Kyle, przelitykając ślinę. - Chcesz mi powiedzieć, że ta cała historia z logo i stroną internetową była z góry ukartowana?

Coś w brzmieniu jego głosu nasunęło Dave'owi obawy co do stanu umysłu kuzyna, bo zmieszał się i zaczął nerwowo przestępować z nogi na nogę.

- No, może nie tak dosłownie - tłumaczył niepewnie. -Widzisz, chłopie, prawdę mówiąc, to nie był mój pomysł, tylko twojego ojca. Logo i strona były potrzebne tak czy owak, a tu już trzy lata minęły, odkąd Sandra puściła cię w trąbę. Od tego czasu nie spotykałeś się z żadną laską, a przecież dobiegasz trzydziestki. Wujek zaczął się już obawiać, że w tym tempie nie doczeka się wnuków. Pomyślałem więc sobie, że skoro pani Miyazaki mogła zapoznać mnie z Cami, to dlaczego nie miałyby znaleźć kogoś dla ciebie? Opowiedziałem o niej wujkowi, a on kazał mi iść za ciosem.

Pani Miyazaki, czyli matka Amy! Kyle z taką złością wpatrzył się w monitor komputera, że animacja kobiety w samurajskim stroju rozplynęła się przed jego oczami w czerwoną mgłę. Od razu przypomniał sobie, że Amy już pierwszego dnia zapytała go, czy zna jej matkę.

Co za idiota z niego, od razu powinien był się domyślić! Kogoś, kto tak dokładnie pasowałby do jego wyobrażeń, nie spotyka się przypadkiem. To musiało być zaplanowane, tylko dlaczego Amy nie przyznała mu się, że przyjechała tu, żeby złapać męża?

Musiał przyznać, że spodziewał się po niej większej uczciwości. Coś mu się jednak nie zgadzało. Amy nie wyglądała na osobę, która z zimną krwią polowałaby na męża. Z drugiej jednak strony, znał ją krócej niż miesiąc i okazało się, że nie wiedział o niej wszystkiego.

- A czy ona wiedziała, co szykujecie? - zwrócił się do Dave'a. - Czy celowo przyjechała tutaj, bo zagięła na mnie parol?

- Wydaje mi się, że tak - asekurował się Dave, na wszelki wypadek cofając się o krok. - Jest przecież córką pani Miyazaki. Musiała wiedzieć o wszystkim i wyrazić na to zgodę.

Kyle wstał tak gwałtownie, że o mało nie przewrócił krzesła.

- Muszę z nią porozmawiać - oświadczył.

- Ale słuchaj, przecież mogę się mylić...'

- Zamknij się! - warknął na niego Kyle, łapiąc w biegu kurtkę.

Wybiegł z biura, trzaskając drzwiami.

Dave gapił się na drzwi z głupią miną.

- O, kurczę, ale się porobiło! - wyszeptał. - Muszę powiedzieć o tym wujkowi!

Amy wróciła na swoje miejsce przy komputerze i ogarnęła wzrokiem obraz na ekranie, porównując go z gotową papeterią, którą jej właśnie przyniesiono. Efekt jej odpowiadał, gdyż logo było utrzymane w konwencji japońskiego drzeworytu i łączyło kolory niebieski, biały i zielony. Kolory te, zarówno na ekranie, jak na wydruku, okazały się niezwykle trafnie dobrane. Strona internetowa działała bez zarzutu - pracownicy Kyle'a testowali ją na wszystkie możliwe sposoby, ale nie udało im się jej anulować ani włamać się do bazy danych. Sprawiała więc wrażenie równie bezpiecznej i niezawodnej, jak przegrody przeciwpożarowe w firmie Nakagawa i Syn.

Amy uporała się z tą robotą wyjątkowo szybko. Normalnie zaprojektowanie i założenie strony internetowej dla klienta zajmowało jej miesiąc, ale przez ostatnie trzy tygodnie pracowała na najwyższych obrotach. Miała nadzieję, że wynik zadowoli tak Kyle'a, jak i jego ojca.

A zatem wypełniła już swoją misję w tej firmie. Rozejrzała się po pokoju, w którym przepracowała minione trzy tygodnie. Ogarnął ją smutek, ale zaraz odegnała go precz, bo czym właściwie miała się martwić? Dobrze wywiązała się ze zleconego zadania, ale ani ona, ani Kyle nie mieli jeszcze dość siebie nawzajem. Należały jej się teraz dwa tygodnie zasłużonych wakacji, które i tak zamierzała wykorzystać. Potem rozejrzy się za jakimś mieszkaniem w tych stronach, a z innymi klientami będzie utrzymywała kontakty na odległość. W gruncie rzeczy jej zleceniodawcy i tak zawsze mieszkali gdzieś daleko.

Oczywiście musi zawiadomić o tym matkę. Z jednej strony wolałaby nic jej nie mówić, ale z drugiej - cóż w tym

złego, jeśli postępowała zgodnie z jej wolą? Tym bardziej, że sama tego chciała, bo matka na szczęście nie miała wpływu na to, że zakochała się w ciągu trzech tygodni.

Zdawała sobie sprawę, że to czyste szaleństwo, bo trzy tygodnie to bardzo krótki okres, ale naprawdę nie wiedziała, czego jeszcze mogłaby wymagać od mężczyzny. Kyle był miły, inteligentny, przystojny i dobry w łóżku, a jak wspaniale gotował! Kurczaka *yakisoba* przyrządzał o niebo lepiej niż jej matka. Poza tym, z nim to danie miało i inne walory, bo kiedy jadła, Kyle wprost pożerał ją oczami, a jego namiętność wyraźnie rosła. I jak tu nie lubić kurczaka *yakisoba*?

Amy zadrżała zmysłowo na samo wspomnienie wspaniałych wrażeń, jakich dostarczał jej Kyle. Przy nim nigdy się nie nudziła i choć znali się w istocie bardzo krótko, miała wrażenie, jakby spędzili ze sobą pół życia. A co ważniejsze, sama go znalazła i nie musiała prosić o to żadnej swatki, nawet najlepszej. Z uśmiechem podniosła więc<sup>v</sup> słuchawkę i wybrała numer matki. Proszę bardzo, niech teraz puszy się z dumy, co to szkodzi?

- Hai! - usłyszała w słuchawce radosny głos matki. Najwyraźniej dobrze jej dzisiaj szły interesy albo udało się kogoś szczęśliwie wyswatać. No i chwała Bogu, niech się cieszy! Amy dziś była tak wylewnie nastawiona do świata, że chętnie podzieliłaby się z każdym swoją radością, szczególnie jeśli nic jej to nie kosztowało.

- Cześć, mammo!

- Amy-chan? Chyba jesteś zadowolona, prawda? Porządnie się napracowałaś? Ale za to teraz masz już wolne?

- Tak, tak i jeszcze raz tak! - odkrzyknęła z uśmiechem Amy.

- Och, jak to dobrze! - zachichotała matka. - Tak się



cieszę! Chyba każda matka się cieszy, kiedy jej dziecko jest szczęśliwe. Powiem Nicky'emu, żeby podał ci hasło, ale i tak założę się, że nie komputer ci teraz w głowie!

Radość Amy zakłócił jakiś dziwny niepokój, ale na razie szybko go od siebie odpędziła.

- Rzeczywiście nie, bo teraz myślę głównie o wakacjach.

- Pewnie z tym przystojniakiem, Kyle'em Nakagawą, prawda?

Niepokój przerodził się w obawę, bo przecież dotychczas Amy nie poruszała z matką tego tematu. Za dnia pracowała ciężko nad projektem strony internetowej, a noce spędzała z Kyle'em, więc nie miała kiedy wspomnieć o nim matce. Skąd więc знаła jego imię? Całą korespondencję Amy zabrała ze sobą, a pani Miyazaki nie znała się na tyle dobrze na obsłudze komputera, aby wejść do jej skrzynki odbiorczej. Chyba że zrobił to Nicky, a wtedy będzie miał z nią do czynienia! Postanowiła to sprawdzić.

- Czy to Nicky powiedział ci o Kyle'u?

- Też coś! - W głosie matki zabrzmiała uraza. - Nie potrzebuję Nicky'ego, aby wiedzieć wszystko o Kyleu Naka-gawie.

Amy przypomniała sobie poprzednią rozmowę z matką, przeprowadzoną na krótko przed wyjazdem z San Francisco, kiedy to nie wypaliła próba zaaranżowania randki w ciemno z Jamesem Tanaką. Zauważyła wtedy, że matka dziwnie szybko wycofała się z całego przedsięwzięcia, dużo szybciej niż zwykle w takich wypadkach. Skojarzyła to z faktem, iż już na lotnisku Kyle zaproponował jej kurczaka *yakisoba*. Nie, tylko nie to. Kyle nie mógł mieć z tym nic wspólnego! Przecież zapewniał, że zakochał się w niej od pierwszego wejrzenia. Czyżby wszystko

zmyślił? Poczula się jak schwyтана w pułapkę sieci intryg.

- Mamo, czy to ty zainscenizowałaś całą tę grę z Kyle'em? - zapytała, choć w głębi duszy wolałaby nie poznać odpowiedzi. Nie przypuszczała, aby Kyle był takim konserwatystą, żeby korzystać z usług swatki. Choć może nie ma w tym nic staroświeckiego? Dlaczego jednak nie uprzedził jej, że pragnie zobaczyć w niej przede wszystkim kandydatkę na żonę?

Spojrzała jeszcze raz na zainstalowaną już stronę internetową i papeterię leżącą na biurku. Ciekawe, czy rzeczywiście spodobała mu się jej praca, czy tylko chwalił ją przez grzeczność, tak jak razem z ojcem, nie chcąc urazić stryjecznej babki Fumiko, komplementowali zaprojektowaną przez nią żółtą papeterię z motywem kłosów?

Dość długo czekała na odpowiedź matki, a im dłużej to trwało - tym większy ogarniał ją strach. Zimno, które poczuła w żołądku, teraz objęło całe ciało.

- No, może trochę pomogłam przeznaczeniu... - wykrztusiła w końcu pani Miyazaki. Amy miała jednak wrażenie, że w głosie matki pobrzmiwała nuta samozadowolenia.

- Ukartowałaś to wszystko? To całe zamówienie było wielką intrygą? - Amy nie mogła opanować gniewu, bo przecież włożyła w nie tyle pracy...

- Amy, nie trzeba się tak złościć! - Jej matki nic nie było w stanie wyprowadzić z równowagi. - Przecież to taki miły chłopak. Umie świetnie gotować i ma własny program w telewizji, lepszy niż Jackson Edsel, bo to nie żadna opera mydlana. Nawet na sprzedaży wysyłkowej potrafił zrobić duże pieniądze, a jakiego ma sympatycznego ojca! Na pewno będzie z niego wspaniały teść.

A więc matka wiedziała o Kyleu wszystko! Wymyśliła

nawet bajeczkę o projekcie, który miał stanowić parawan dla jej wybujałych ambicji swatki!

Amy przymknęła oczy i jęknęła z bezsilnej złości pomieszanej z konsternacją. Zaczęła się nawet zastanawiać, czy Kyle i jego ojciec w ogóle zamierzali zastosować jej projekty. A przecież była specjalistką od zakładania stron internetowych, które nieraz zdobywały nagrody. Jak więc mogła znieść, aby ktokolwiek tak z niej zadrwił, bez względu na to, czy zrobił to Kyle, czy jej matka! - Amy! Jesteś tam? - krzyczał ze słuchawki zatroskany głos pani Miyazaki. - Przecież wiesz, że zrobiłam to tylko dla twojego dobra. Za długo już opłakiwałam Jeffreya. Potrzeba ci było nowej miłości, żebyś zaczęła żyć po ludzku!

Rzeczywiście, dotąd nie pomyślała o Jeffreyu. Do jej gniewu i zakłopotania dołączyło poczucie winy, wskutek czego pozostałe uczucia jeszcze się nasiliły. Nie mogła uczynić nic, aby przywrócić mu życie, ale mogła przynajmniej przejąć odpowiedzialność za własne. A to oznaczało, że nie pozwoli nikomu sobą manipulować. Że też mogła tak głupio zakochać się w Kyleu! Jednak to on perfidnymi metodami doprowadził ją do takiego stanu, najpierw uwodząc ją spojrzeniem, później ulubionymi potrawami, a wreszcie prowokując do zaaranżowanego starcia w walce wręcz! I pomyśleć, że wszystko to uknuła jej własna matka!

- Dziękuję ci, mamo — odpowiedziała spokojnie, dumna ze swego opanowania. - Skończyłam już zamówiony projekt, więc wracam do domu. Podziękuj ode mnie Nic-ky'emu za opiekę nad moimi serwerami, ale jeśli po moim powrocie nie poda mi hasła do uruchomienia laptopa, to nie tylko obedrę go żywcem ze skóry, ale nie dam mu biletów na występ Tony'ego Hawka! Odwiesiła słuchawkę, zanim matka zdążyła cokolwiek

odpowiedzieć. Wiedziała, że starsza pani nie odezwie się za to do niej przynajmniej przez tydzień, ale już jej na tym nie zależało. Roztrzęsiona, wpatrywała się uporczywie w gotową stronę internetową. A więc całe to zamówienie od początku do końca było farsą! Przez ten miesiąc mogła wykonywać pracę zleconą przez kogoś innego. Czy matka nie zdawała sobie z tego sprawy? Przecież sama prowadzi własną firmę i powinna wiedzieć, że czas to pieniądz. Co pomyślałaby o klientce, która najpierw zamówiłaby suknię w jej pracowni, a potem zmieniła zdanie i nie chciała jej odebrać? Na pewno byłaby wściekła, więc jak mogła potraktować w ten sposób własną córkę?

A Kyle? Jak mógł tak postąpić? Miał na swoje usprawiedliwienie jeszcze mniej niż jej matka. Przecież sam był biznesmenem, współudziałowcem firmy Nakagawa i Syn. Czy nie rozumiał, że zlecenie jej tak poważnego zadania po to tylko, by zwabić ją do łóżka, było zwykłą podłością?

Przypomniała sobie, że nawet podczas najbardziej upojnych chwil z Kyle'em jakiś wewnętrzny głos przestrzegał ją, że tylko traci czas, ale szybko stłumiła to wołanie rozsądku. Szkoda, że Kyle nie był w stosunku do niej szczery - powinien był od razu uprzedzić ją, że poszukuje żony lub kochanki, a nie wykonawcy strony internetowej.

Zamknęła program i wyłączyła komputer, ale ręce nie przestały jej drżeć. Zacisnęła pięści i zaczęła w myśli powtarzać sobie:

Zapomnij o nim, zapomnij o projekcie, zapomnij o Kyleu Nakagawie... Nie, dosyć tego. Wracała do domu i koniec!

Z wściekłością pognęła do sypialni i wyrzuciła z szafy swoje walizki i zaczęła upychać w nich rzeczy, nie zadając sobie trudu, aby schludnie je poskładać. Łza kapnęła

na jej ażurowy sweterek, ten sam, w którym pierwszy raz poszła na kolację z Kyle'em. Wytarła ją, ale wkrótce stwierdziła, że to daremny trud, gdyż łzy ciurkiem płynęły jej z oczu.

Po spakowaniu wszystkich rzeczy z pasją zaciągnęła zamek błyskawiczny walizki, narzuciła na ramiona ciepły sweter i zadzwoniła po taksówkę. Musiała się spieszyć, najwyżej z domu wyśle Kyle'owi e-maila, w którym uświadomi mu, co zrobił. Na wszelki wypadek zalogowała zaprojektowaną przez siebie stronę do publicznego serwera. Pomyślała bowiem z mściwą satysfakcją, że następnym razem, jeśli będzie chciał kogoś poderwać, dwa razy się zastanowi, zanim użyje pretekstu, że chodzi tylko o stronę internetową.

Usłyszała warkot silnika nadjeżdżającego samochodu, więc wyniosła na dwór bagaże, przekonana, że musi to być zamówiona taksówka. Na zewnątrz padał deszcz, co ją nawet ucieszyło. Dzięki temu nikt niezauważył, że płakała, bo krople deszczu na twarzy zamaskują ślady łez.

Kiedy stanęła przed drzwiami, okazało się jednak, że przyjechała nie taksówka, a ford explorer, z którego wysiadł Kyle. Amy odgarnęła więc z twarzy mokre włosy, zadowolona, że będzie miała okazję powiedzieć mu od razu, co o nim myśli.

- Gdzie ty się, do jasnej cholery, wybierasz? - wycedził chrapliwym głosem. W ciemności oczy błyszczały mu wściekłością, a światło z okna rzuciło blask na zaciśnięte zęby.

- Do domu - odpowiedziała spokojnie Amy. - Zainstalowałam ci stronę internetową, a papeteria z twoim logo też już jest gotowa. Nie potrzebujesz mnie więcej, ja ciebie też nie.

Coraz mniej panowała nad nerwami. Wyrzucała z siebie słowa z furia, o jaką nigdy by siebie nie podejrzewała. Chciała sprawić mu ból, bo on także nie liczył się z jej uczuciami. To nie miało już znaczenia, zwłaszcza teraz, kiedy wiedziała, z jak fałszywą kreaturą miała do czynienia. Prawił jej słodkie słówka i zapewniał, że ceni w niej fachowca, a wszystko ukartował wcześniej z jej matką!

- I dziękuję ci za wszystko - dorzuciła. - Przykro mi, ale nie potrzebuję, żeby ktoś za moimi plecami organizował dla mnie randki w ciemno. Ani ty, ani moja matka, ani nikt inny.

Kyle od razu zbladł.

- Wiedziałaś o wszystkim? - wykrztusił, odbierając jej tym samym wszelką nadzieję, bo oznaczało to, że się przyznał!

- Domyśliłam się - sprostowała. - Nie jestem przecież głupia i jeśli nawet moja mama zauważyła, że mógłbyś być dobrą partią, to chyba ja tym bardziej. Jasne było, że spróbuje coś motać, a ty oczywiście na to przystałeś. Wprost trudno mi uwierzyć!

Nie szczędziła mu pogardy. Zranił ją, więc powinien poczuć, co to znaczy cierpieć przez ukochaną osobę. Spojrzała w górę ponad jego ramieniem i dostrzegła nadjeżdżającą taksówkę.

- Przepraszam cię, ale moja taksówka już czeka. Jadę do domu! - Przemknęła obok niego, wlokąc za sobą walizki. Pluła sobie w brodę, że nie zaopatrzyła się w wygodniejszą torbę na kółkach, bo czy można wycofać się z wdziękiem, kiedy tobołki obijają się o nogi?

Obejrzała się, aby po raz ostatni spojrzeć na Kyle'a. Deszcz ściekał po jego włosach i twarzy, a on z napięciem wpatrywał się w nią i zaciskał pięści. Mówił coś, czego nie

słyszała, bo jego słowa zagłuszał nasilający się deszcz, ale nie dbała o to, co zamierzał jej powiedzieć. Jak dotąd, karmił ją wyłącznie kłamstwami.

Wrzuciła swoje rzeczy do bagażnika taksówki, usiadła na tylnym siedzeniu i poleciła kierowcy szybko jechać na lotnisko. Miała nadzieję, iż nie zauważy łez ściekających po jej policzkach.

Liczyła na to, że zdąży je obetrzeć, ale nie znalazła w torebce ani jednej chusteczki higienicznej. Wiedziała jednak, że w taksówkach umieszcza się czasem awaryjne paczki chusteczek na tylnej stronie siedzenia kierowcy, więc podniosła oczy znad torebki. Rzeczywiście, znalazła pudełko., wyjęła jedną chusteczkę, otarła twarz i wydmuchała nos. Wtedy napotkała współczujące spojrzenie taksówkarza.

- Pokłóciliście się, co? - spytał ze śpiewnym akcentem, po którym Amy rozpoznała Hindusa. Pewnie prowadzeniem taksówki zarabiał na utrzymanie się na studiach. - Ale wie pani, to nieładnie tak zostawiać chłopaka, nie dając mu dojść do słowa.

No proszę, teraz nawet taksówkarze udzielają porad sercowych!

- U nas, w Indiach, małżeństwa są aranżowane, więc nie ma takich problemów - perorował dalej. - Tb znaczy, zawsze zdarzają się jakieś drobne kłopoty, ale tego nigdy nie da się uniknąć. Moją żonę zobaczyłem po raz pierwszy na trzy dni przed ślubem i było dobrze, bo z czasem się pokochaliśmy. Miłość zawsze przychodzi powoli, nawet wy, Amerykanie, też tego nie przyspieszycie. Po ślubie wszystko się ułoży, sama się pani przekona.

Amy przypomniała sobie, jak Kyle zapewniał, że zakochał się w niej od pierwszego wejrzenia, a teraz się okazało, że mogło to być najwyżej pożądanie, a nie miłość.

Słusznie to podejrzewała i rację miał również kierowca. Skinęła więc potakująco głową.

Taksówkarz, ośmielony jej aprobatą, uśmiechnął się i zaczął sypać jak z rękawa dalszymi dobrymi radami. Amy jednak, puszczała je mimo uszu, bo tymczasem zdążyła pograżyć się we własnych myślach. Uparcie powracało do niej wspomnienie twarzy Kyle'a i wszystkich wypowiedzianych przez niego słów. Jakże pragnęłaby, aby nie dał się wciągnąć w tę idiotyczną grę! Mogli przecież zejść się bez pośrednictwa jej matki, a wtedy uwierzyłyby, że rodzące się między nimi uczucie jest autentyczne, a nie wyreżyserowane. Nie musiał jej tak okłamywać.

Nie znosiła uczucia, że ktoś nią manipuluje i zmusza, by robiła rzeczy, na które nie ma ochoty. A on z premedytacją grał na jej uczuciach i sprawił, że się w nim zakochała. Prawda, tęskniła za miłością, a teraz obawiała się, że... że kocha Kyle'a nade wszystko i nic nie może na to poradzić!

W chwili gdy to sobie uświadomiła, świeże łzy napłynęły jej do oczu, a taksówkarz ze współczuciem podsunął jej całą paczkę chusteczek. Wykrztusiła podziękowanie i zanim dojechała do lotniska - doprowadziła twarz do stanu, w którym wyglądała raczej na niewyspaną niż zapłakaną.

Liczyła, że zanim doleci do San Francisco, uspokoi się nieco i odzyska panowanie nad sobą. Co było - minęło, a teraz powinna skoncentrować się przede wszystkim na pracy. Podobnie postąpiła po śmierci Jeffrey'a i rzeczywiście pomogło. Teraz też tak będzie, musi być.

Kiedy płaciła za kurs, taksówkarz uspokajająco poklepał ją po ręku i pomógł wystawić bagaże na chodnik.

- Pogodzi się pani z narzeczonym, prawda? - podsunął



tonem tak życzliwym, że Amy znów zebrało się na płacz. Kiwnęła głową i uśmiechnęła się na tyle niejednoznacznie, aby niczego nie obiecywać. Kierowcy jednak wystarczyło i to, bo zrobił zadowoloną minę. - Zobaczysz pani, że wszystko będzie dobrze.

Pocieszył ją na tyle, że zdołała skierować się w stronę kasy biletowej. Liczyła, że więcej pociechy znajdzie w domu. Zaszycie się w swoim mieszkaniu i przez tydzień nie wychyli nosa na zewnątrz. W tej chwili przede wszystkim pragnęła być sama. Jednak już kiedy wsiadała do samolotu i oddawała bilet stewardesie, samotność straciła dla niej powab. Nie tak wyobrażała sobie ten powrót.

5

Ryle stał na deszczu, odprowadzając wzrokiem Amy odjeżdżającą taksówką. Był już pewien, że nie wiedziała o żadnych zakulisowych machinacjach. Musiało istnieć jakieś inne wyjaśnienie niż to, które nasunęło mu się w pierwszej chwili. Widział przecież wyraźnie, że płakała. Gdyby chciała tylko złapać bogatego męża, jak Sandra, nie uroniłaby nawet łezki. Najwyżej wzruszyłaby ramionami i ulojniła się, nie zamieniając z nim ani słowa.

Nie mógł znieść widoku Amy ociekającej wodą jak zmokły kotek, ze spojrzeniem błagającym o ratunek! Był

jednak zbyt oszołomiony i zaślepiony gniewem, aby ruszyć się z miejsca czy powiedzieć coś sensownego..Zdołał wykrztusić jedynie: „Wróć!”, ale chyba go nie usłyszała, bo zatrzasnęła drzwiczki taksówki.

Dopiero gdy zadrżał z zimna, spojrział w stronę domu. Może i był maniakiem komputerowym, ale nie osiągnął jeszcze takiego stanu, żeby przyjemność sprawiało mu moknięcie na deszczu.

Ledwo wszedł do środka, zauważył papeterię dostarczoną zgodnie z zamówieniem Amy, z zaprojektowanym przez nią nowym logo w lewym górnym rogu. Potem włączył komputer i wszedł na stronę internetową, którą Amy założyła dla wysyłkowej firmy jego ojca. Sprawdził, jak funkcjonuje, i orzekł, że Amy wykonała kawał dobrej roboty. Napracowała się nad tym porządnie, a zresztą była specjalistką w swoim fachu. A gdyby nawet chciała przy tym złapać męża, to niech tam! Nieraz miał sposobność przekonać się, że mimo tylu miłych chwil spędzonych razem pracę zawsze stawiała na pierwszym miejscu. Zabębnił palcami po blacie biurka, przypominając sobie jej słowa. W pierwszej chwili dał się zwieść pozorom, które wskazywały na jej udział w tej kunsztownej intrydze, ale teraz nie miał wątpliwości, że nie wiedziała o niczym. Jej matka, jego ojciec i kuzyn Dave mogli działać w zмовie, natomiast Amy przyznała tylko, że domyślała się tego, a domyślać się, to nie to samo, co wiedzieć.

A jeżeli nie wiedziała... Przerwał rozmyślania, aby ponownie spojrzeć na papeterię. Nic dziwnego, że straciła panowanie nad sobą, kiedy odkryła, że zlecenie jej tej pracy miało być tylko pretekstem, aby ją tu ściągnąć. Na jej miejscu też by się wściekł. Co za cholerna amatorszczyzna!

Równocześnie jednak nie dawała mu spokoju myśl, że

taką samą amatorszczyzną mógł być cały jego związek z Amy. Wzdrygnął się na tę sugestię, ale może to i racja? Powinien był zachowywać odpowiedni dystans, ale nie dało się zaprzeczyć, że pożądanie odebrało mu resztki zdrowego rozsądku. Wmawiał sobie, że oboje zajmowali równorzędne stanowiska służbowe, bo Amy nie była jego podwładną, tylko wykonywała dla niego pracę na zlecenie. Normalnie jednak nie miał w zwyczaju angażować się w związki uczuciowe z kobietami, z którymi łączyły go stosunki zawodowe. Wolał nie mieszać pracy i spraw sercowych. Westchnął ciężko, bo nigdy dotąd nie przeżywał tak za-wikłanego romansu i nigdy dotąd tak dalece się nie zapomniał. Nie^niał wątpliwości, że Amy śmiertelnie się na niego obraziła, ale miała rację, jeśli była przekonana, że świadomie wziął udział w spisku ukartowanym przez jego ojca i kuzyna.

Tak czy inaczej, pragnął ją odzyskać. Był pewien, że w takim stanie ducha, jak obecnie, Amy nie zechce z nim rozmawiać ani czytać jego e-maili. Zawsze jednak potrafił cierpliwie dążyć do celu i napawało go to dumą, bo dzięki tej umiejętności w swoim czasie osiągnął sukces finansowy.

Taką samą cierpliwość postanowił więc wykazać i teraz. Poczeka na nią, choć był już zakochany po uszy. Tymczasem dowie się od ojca i Dave'a więcej szczegółów, aby móc lepiej do niej trafić. Może, kiedy upłynie dostatecznie dużo czasu, i ona nabierze dystansu do całej tej sprawy, a wtedy już jego głowa w tym, żeby ją znówjdo siebie przekonać. Wystarczy tydzień, bb choć Amy potrafiła reagować bardzo emocjonalnie, za co zresztą kochał ją jeszcze bardziej - kiedy trzeba, umiała zapanować nad

emocjami. Zdawał sobie sprawę, że czeka go trudne zadanie, ale wierzył, że mu podoła i że odzyska Amy, bo o niczym innym nie marzył.

Wstał od biurka i wyszedł na dwór, do samochodu. Musiał przecież odbyć poważną rozmowę z ojcem i z kuzynem.

Przypuszczał zresztą, że Dave się tego spodziewa, i był pewien, że obaj z ojcem czekają już na niego. Uśmiechnął się krzywo. No i dobrze, niech wiedzą, jaką krzywdę mu wyrządzili!

Amy przysunęła obity pluszem fotel do komputera i usiadła, okrywając ramiona kocem. Przypomniała sobie bowiem, że nie dopracowała pewnego szczegółu na stronie internetowej firmy Alexander. Nie mogła jednak skupić myśli, które nieubłaganie krążyły wokół Kyle'a.

Jak długo chodziło o niego, nie była w stanie narzucić sobie dyscypliny. Wyjechała z Kent już półtora tygodnia temu, ale wciąż miała przed oczami jego nieśmiały uśmiech i wydawało jej się, że czuje na swoim ciele jego delikatne dłonie, a kiedy przymykała oczy, niemal czuła jego zapach. Znalazła w swojej skrzynce odbiorczej dwa e-maile od niego, ale nie otwierała ich w obawie, że gdy je przeczyta, znowu zacznie płakać, a nienawidziła siebie za tę słabość.

Jednak nawet monitor komputera zdawał się patrzeć na nią groźnie, więc wyłączyła go w poczuciu winy, że przez ostatnią godzinę nic nie zrobiła. Usprawiedliwiała się sama przed sobą, że powinna zrobić przerwę, aby przejrzeć pocztę, i zaraz potem wróci do pracy. Odsunęła więc od siebie mysz i wyciągnęła plik korespondencji,

zalegającej od kilku dni w skrzynce na listy. Była pewna, że znajdzie w niej głównie ulotki reklamowe.

Rzeczywiście, jedną po drugiej wyrzucała je do śmietnika, dopóki jej uwagi nie przykuła sztywna, kartonowa koperta z wypisanym ręcznie adresem nadawcy: Nakagawa i Syn.

Z trudem przełknęła ślinę. Przypuszczała, że przesyłka nadeszła od Kyle'a, więc w pierwszym impulsie miała ochotę wypuścić ją z palców, jakby parzyła. Zaraz jednak skarciła się za tę popędliwość: Weź się za to - powtórzyła w myślach - miej to nareszcie z głowy. Nie będziesz przecież marzyć o nim do końca życia! Po chwili wahania rozsadek zwyciężył, otworzyła więc kopertę, z której wypadła płyta kompaktowa.

Na jej okładce widniał tytuł gry: „Pięć Pierścieni”. Natychmiast domyśliła się, że ma przed sobą jedną z wymyślonych przez Kyle'a gier z samurajem Ivlusashim Miyamoto w roli głównej, bo widziała, jak nad nią pracował. Jednak na pierwszej stronie okładki znajdowała się jeszcze samoprzylepna karteczka z odręczną notatką: *Proszę Cię, wypróbuj ją. Kochający Kyle.* „Kochający?” Od razu serce podskoczyło jej do gardła. Czyżby wciąż ją kochał? Przecież chyba nie kończył każdego pisma do swoich kolporterów formułą: „Kochający Ryle”? Włożyła więc płytę w odpowiedni napęd i włączyła program.

Komputer zabuczał i na ekranie pojawiła się pierwsza plansza gry. Występował w niej oczywiście Musashi Miyamoto, ale towarzyszyła mu kobieca figurka w stroju samuraja. Riedy Amy dokładniej przyjrzała się animacjom, z wymuszonym uśmiechem musiała przyznać, że Musashi Miyamoto ludzako przypominał Kyle'a, podczas gdy

małej wojownicze autor przypisał jej rysy. Akcja rozwijała się, dopóki ci dwoje nie rozpoczęli wirtualnego pojedynku na miecze. Oczywiście, natychmiast przypomniało to Amy walkę, jaką stoczyła z Kyleem w sali gimnastycznej, ukoronowaną ich pierwszym zbliżeniem. Śledziła więc pojedynek bohaterów gry, ciekawa, jak się zakończy.

Jeszcze raz zwały się dwie klingi, aż raptem wystrzelił z nich biały płomień i oba brzeszczoty pękły. Walczący jak na komendę rzucili broń i sobowtór Ryle'a porwał w objęcia sobowtóra Amy. W tym miejscu program zatrzymał się i na ekranie pojawiła się dyspozycja, wydrukowana czcionką o azjatyckim kroju: *Jeśli chcesz poznać dalszy ciąg historii Pięciu Pierścieni, kliknij tutaj*. Pulsująca strzałka wskazywała ikonkę w kształcie serduszka, z wypisanym w środku adresem strony: *milośćcom*. Amy jednak miała pewne wątpliwości.

Po chwili zniknął adres, a jego miejsce zajęło tylko jedno słowo: *Proszę*. Dopiero wtedy, acz niechętnie, Amy kliknęła myszą w ikonkę serduszka.

Uruchomiła tym przeglądarkę i dobrze, że dysponowała stałym łączem z szybkim dostępem do Internetu, bo przy użyciu tradycyjnego modemu pobieranie obrazu ciągnęłoby się pewnie w nieskończoność. Strona o adresie *milośćcom* składała się bowiem z największej kolekcji ikon przedstawiających serca, kwiatki i obrączki ślubne, jaka kiedykolwiek pojawiła się w Internecie. Każda ikonka zawierała wiadomość, którą można było rozszyfrować, nakierowując na nią kursor myszy i klikając w odpowiednim miejscu. Jedna głosiła: *Kocham cię*, druga: *Wróć*, trzecia: *To nie była moja wina*, a gdy Amy kliknęła na rysunek ślubnej obrączki - wyskoczyły słowa: *Wyjdź za mnie*. Szybko uciekła kursorem z tego miejsca i oblizała

nagle zaschnięte wargi. Coś podobnego, chciał, żeby za niego wyszła? Potrząsnęła głową. No nie, musi to jeszcze przemyśleć. Przecież nie znali się wystarczająco długo i właściwie nic o sobie nie wiedzieli. Z ciekawości naprowadziła jednak kursor na drugą obrączkę.

I tu również ukazały się słowa: **Wyjdź za mnie**. Przy trzeciej obrączce to samo: **Wyjdź za mnie**. Przy czwartej: **Wyjdź za mnie**. Natomiast przy piątej, ostatniej - niespodzianka. Amy, na przemian śmiejąc się i płacząc, odczytała, dłuższy komunikat: **Wyjdź za mnie, a do końca życia będę cię karmił kurczakiem yakisoba**. Ale dowcipny!

Zaraz, zaraz. Na jednym z serduszek widniał napis głoszący, że to nie była jego wina. Może rzeczywiście wiedział o matrymonialnych zakusach jej matki tyle samo, co ona, czyli nic? Wskutek rozgoryczenia i gniewu nie pozwoliła mu nawet się wytłumaczyć. Może więc to ona postąpiła niewłaściwie? Powinna przynajmniej do niego zadzwonić.

Sięgnęła po słuchawkę telefonu, ale zauważyła, że na poczcie głosowej jest nagrana wiadomość. Może właśnie od Kylea?

Nacisnęła więc przycisk, aby ją odsłuchać. Jednak z automatycznej sekretarki odezwał się głos pani Miyazaki.

- **hmy-chan**, czemu nie odbierasz telefonów ani nie otwierasz drzwi? Wiem, że masz złamane serce i bardzo mi przykro, bo wiem, że to moja wina! - Rzeczywiście, w głosie matki pobrzmiwało przygnębienie. - Namieszałam z tą randką w ciemno i przez to pokłóciłaś się z Kyleem Nakagawą, który byłby dla ciebie takim świetnym mężem! Przecież ma własny program w telewizji i gotuje kurczaka **yakisoba** lepiej ode mnie. On nie był niczemu winien, we wszystko wplątałam go ja, jego ojciec, a po części także kuzyn. Wybacz mi, bo chcieliśmy dla

was jak najlepiej! Albo wiesz co? Jeszcze dziś polecę samolotem do Kyle'a Nakagawy i spróbuję wszystko wyprostować! Kliknięcie oznaczało koniec nagrania. Amy tylko jęknęła i uderzyła czołem w blat biurka. Och, nie, tylko nie to! Czy jej matka musi znowu się wtrącać, akurat teraz, kiedy Kyle się oświadczył? I nie miało tu znaczenia, czy ona przyjmie te oświadczyzny, czy nie. Wolałaby po prostu, żeby matka trzymała się już z daleka od jej spraw sercowych. Niestety, słuchając nagrania, zauważyła, że starszej pani mocno plątała się angielszczyzna, co świadczyło o jej zdenerwowaniu. Do tej pory mogła już być w drodze do Kent w stanie Waszyngton, o ile jeszcze tam nie dotarła.

Amy pobiegła więc do sypialni i czym prędzej porwała swoją torbę podróżną. Mogła zabrać ze sobą tylko to, co najpotrzebniejsze, bo na więcej nie miała czasu. Zresztą nie zamierzała zatrzymać się tam na dłużej, byleby zdążyła powstrzymać matkę od ingerencji w jej dalsze stosunki z Kyle'em. I oby tylko pani Miyazaki nie przyszło do głowy aranżować jej kolejnej randki w ciemno... Aż zadrżała ją na samą myśl o takiej możliwości.

Na lotnisko podjechała własnym samochodem, pozostawiając go bez troski na najdroższym parkingu. Zamachała przed nosem kasjera kartą kredytową, rzucając zdyszczym głosem: „Tylko szybko, proszę!” Liczyła, że w ciągu najbliższej godziny odlatuje jakiś samolot, w którym znalazłoby się choć jedno wolne miejsce. W ostatnich dniach zadłużenie jej karty kredytowej znacznie wzrosło, ale nie przejmowała się tym ani przez moment. Najważniejsze było, aby matka nie zdążyła po raz kolejny wtrącić się w jej sprawy. Odetchnęła więc z ulgą, kiedy kasjer wynalazł w ostatniej chwili jakiś niebotycznie drogi lot.



Niech to kosztuje, ile chce, byleby zdołała powstrzymać matkę, zanim ta skontaktuje się z Kyle'em.

Nie mogła wprost doczekać się odlotu. Próbowwała zabijać czas rozważaniem, co powie Kyleowi, a co matce, i jak powinna się zachować, aby nie zapomnieć języka w gębie, kiedy dotrze na miejsce. Prawdę mówiąc, musiała przyznać, że nie była sprawiedliwa wobec Kylea. Zbyt pochopnie go osądziła.

Powinna była poczekać i wysłuchać, co „ma na swoją obronę. Czowała się jednak równocześnie oszukana i schwytana w pułapkę, co spowodowało, że nie panowała nad emocjami.

Na szczęście od tamtej pory miała mnóstwo czasu, aby się uspokoić i przemyśleć sprawę. Przypomniała sobie słowa taksówkarza, że miłość potrzebuje czasu. Wiedziała, że kocha Kylea, ale czuła, że był to inny rodzaj miłości, coś zupełnie innego niż spokojna czułość, jaka łączyła ją z Jeffreyem. Może to uczucie przetrwa tę próbę, a może nie, ale musi trwać, zanim się o tym przekona.

Najważniejsze, że Kyle był wart zachodu, i nie raz tego dowiódł. Był przystojny i opiekuńczy, a do tego miał dobre serce. I jak tu oprzeć się takiemu chłopakowi, który na dodatek świetnie gotuje i z satysfakcją przygląda się, jak je serwowane przez niego potrawy? Musiał się fatalnie poczuć, kiedy tak zostawiła go na deszczu, nie dając mu nawet cienia szansy na wyjaśnienia. I co otrzymała w zamian? Najbardziej wyszukane oświadczyzny, jakie w życiu widziała. A jeśli tak - tym bardziej powinna ofiarować mu szansę.

Poza tym, jeśli ani on, ani ona nie wiedzieli o machinacjach rodziców, to czy miało to w ogóle jakieś znaczenie? Tak czy inaczej, zakochali się w sobie bez interwencji z zewnątrz. Amy ubolewała teraz nad własną głupotą,

obiecując sobie jednocześnie, że na drugi raz na pewno nie straci głowy, a przynajmniej nie z powodu gniewu.

Ledwo samolot zdążył wylądować, natychmiast popędziła na postój taksówek. Wskoczyła do najbliższej, podała kierowcy adres firmy Nakagawa i Syn, a potem mogła już tylko czekać. Czekwała dość długo, bo w godzinach szczytu trudno było przejechać krajową drogą nr 5. W myślach ponaglała kierowcę jak mogła i pocieszała się, że Kyle miał zwyczaj zostawać dość długo w pracy, a więc może jeszcze nie wyszedł. Dochodziło wpół do szóstej, a o szóstej oficjalnie zamykano biuro. Oby tylko jeszcze go zastała, zakładając, że matka nie dotarła tam przed nią! Wreszcie taksówka podjechała pod główne wejście do biura firmy. Amy szybko zapłaciła i wbiegła do hallu. Uśmiechnęła się do recepcjonistki i zaczęła pospiesznie tłumaczyć:

- Dzień dobry, nazywam się Amy Miyazaki i jestem umówiona z panem Kyle'em Nakagawą... On na mnie czeka, muszę się z nim zobaczyć!

Recepcjonistka otworzyła usta, aby zaprotestować, ale nie zdążyła, bo Amy przemknęła obok niej i wbiegła po schodach jak huragan. Gabinet Kylea mieścił się tuż za rogiem.

Zajrzała tam, ale go nie zastała. No i ładnie - a co, jeśli akurat wyjechał na cały dzień? Rozpaczliwie rozejrzała się dookoła i napotkała spojrzenie jego kuzyna Dave'a.

- Dave?

- O, cześć, Amy. Co tu robisz?

- Szukam swojej mamy! - wydyszała. - Czy ona już tu jest?

- Tak, w sali konferencyjnej - potwierdził, przypatrując się jej ze zdziwieniem. - Rozmawia z...

- Z Kyle'em? - nie wytrzymała Amy.

- No, nie wiem - zawahał się Dave. - Umówiła się tam z wujkiem Toshi, a czy Kyle przyłączył się do nich, tego nie wiem. -  
Wzruszył ramionami.

- Dziękuję! - Amy rozejrzała się, szukając wzrokiem sali konferencyjnej. Było już za późno, ale może przynajmniej uda się jej powstrzymać matkę, aby nie narobiła więcej szkody. Wsadziła więc głowę przez drzwi do pomieszczenia i zajrzała do śródk. Nie zastała tam ani swojej matki, ani starszego pana Nakagawy, tylko Kyle'a, który akurat odbywał konferencję z grupą innych biznesmenów.

- Och, przepraszam! - wymamrotała, czując, że płoną jej policzki. Oczywiście szybko się wycofała. Ale się wygłupiła! Jak ostatnia idiotka wtargnęła na zebranie, więc jasne, że tym sposobem nie mogła wiele osiągnąć. Wykazała karygodny brak profesjonalizmu. Powinna była raczej wrócić do recepcji, uspokoić nerwy lekturą jakiegoś czasopisma i czekać cierpliwie albo wtopić się w otoczenie i dyskretnie zniknąć...

Przede wszystkim jednak chciała za wszelką cenę zobaczyć się z Kyle'em. Dążyła do tego tak uporczywie, że nie miała czasu pomyśleć, co robi. Nie była tylko pewna, czy chce wyjść za niego za mąż, bo już i sama myśl o nim powodowała, że przestawała myśleć - co zupełnie nie godziło się z jej dotychczasowym stylem życia.

- Amy!

Zastygła w miejscu, bo za nią stał Kyle. Nie wiedziała, czy ma zostać, czy uciekać, ale zanim podjęła decyzję, na ucieczkę zrobiło się już za późno, bo wziął ją za rękę i zaprowadził do gabinetu. Zamknął drzwi od wewnątrz i dopiero wtedy odwrócił się w jej stronę.

- Ależ... przecież masz zebranie! - usiłowała protestować Amy. - Przepraszam, nie chciałam... To było takie głupie z mojej strony...

- Zebranie już się skończyło - oświadczył stanowczo. - Nawet o tym nie myśl.

. Przyciągnął ją do siebie i pocałował, więc Amy z westchnieniem zarzuciła mu rękę na szyję.

- Ej, widzę, że nadal to lubisz - stwierdził, odsuwając się nieco.

- Och, Kyle, tak mi przykro... - załkała, czując wzbierające łzy.

- Cicho, już dobrze - położył jej palec na wargach. - Ani ty, ani ja nie wiedzieliśmy o niczym. Tato i Dave wymyślili to do spótki z twoją mamuszką. Widziałaś kiedyś taką wścibską rodzinę? Może na złość im darujemy sobie ceremonię ślubną i uciekniemy razem?

Na dźwięk słowa „ślubną” Amy podniosła oczy.

- Naprawdę nie wiem. Wiem na pewno, że cię kocham, ale znamy się jeszcze tak krótko...

- Nie ma sprawy. - Znów ją pocałował. - Mogę poczekać, a tymczasem będę się z tobą kochał kilka razy dziennie i karmił cię tonami kurczaka *yakisoba*.

Z trudem powstrzymała chichot.

- Myślisz, że złapiesz mnie na kurczaka *yakisoba*?

- Nie myślę, tylko wiem. Już mi się to kiedyś udało. - Cmoknął ją w szyję i mocniej przytulił. Potem odsunął się na tyle, aby móc spojrzeć jej w oczy. - Kocham cię, Amy. Może to szaleństwo, i bo tak krótko się znamy, ale nic na to nie poradzę. Jeśli na razie nie chcesz myśleć o ślubie, chętnie na ciebie poczekam.

Amy podniosła rękę i pogładziła go po policzku.

- Och, Kyle! - westchnęła. - Myślałam o tym przez ca-

ły czas, odkąd stąd wyjechałam. I wiesz co? Wyjdę za ciebie. Chciałabym tylko, abyśmy się lepiej poznali.

- No, to się jeszcze da wytrzymać! - Pocałował ją, ale w tym momencie zaburczało mu w brzuchu, co skwitował wybuchem śmiechu. - Oj, chyba już pora na dobry obiad, tym bardziej, że nie jadłem dziś lunchu. Może wstąpiłabyś do mnie i razem zjedlibyśmy kurczaka *yakisoba*!

Amy roześmiała się i zamknęła mu usta pocałunkiem.

\*

Pani Miyazaki, która podglądała przez dziurkę od klucza w drzwiach gabinetu Kylea, uśmiechnęła się do siebie i cicho wycofała się w głąb korytarza. No proszę, udało się!

Wystarczyło, że napomknęła Amy o zamiarze wyjazdu do stanu Waszyngton. Na miejscu nie musiała już nic robić, bo dobrze знаła swoją córkę. Wiedziała dczywiście, że Amy będzie chciała sama wszystko załatwić i w te pędy wróci do Kyle'a, a potem już wszystko samo się ułoży. No i tak się właśnie stało! Wprawdzie obojgu będzie się wydawać, że pogodzili się bez jej pośrednictwa, ale może to i lepiej. Ci młodzi są tacy uparci, zawsze chcieliby postawić na swoim, a to znaczy, że pasują do siebie i ona powtarzała to od początku!

Dyskretnie wymknęła się z biura i spokojnie poszła do windy. Teraz wróci do hotelu, a po kilku dniach zakupów w Seattle - także i do San Francisco. Czeka tam na nią kupa roboty, bo przecież będzie musiała uszyć suknię ślubną dla córki, i to najlepszą, jaka kiedykolwiek wyszła spod jej igły. Musi więc kupić jedwab i koronki najwyższej klasy, bo dla jej córki nic nie będzie za dobre. Westchnęła z satysfakcją, bo napracowała się solidnie, ale warto było!

Nawet kiedy już wyda Amy za mąż, zawsze będzie miała swoich klientów, no i trzeba będzie pomyśleć o przyszłości młodszych dzieci. Zaśmiała się pod nosem. Miała powody do zadowolenia z siebie. W pełni zasługiwała na miano najlepszej swatki w okolicy, bo w swoim życiu zrobiła wiele dobrego. Tak, naprawdę jej się w życiu udało!